

Historia krucjat



Oficyna Wydawnicza „Vocatio”
Warszawa

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 4(308) Żelów, kwiecień 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Burnata, Eligiusza Dymowskiego, Jerzego Fryckowskiego, Małgorzaty Kulisiewicz, Pawła Kuszczyńskiego, Janusza Orlikowskiego, Jana Szczurka, Ryszarda Wasilewskiego

Andrzej Dębkowski – *Dziennik artysty niepokornego*

Leszek Żuliński – *Ech!, ta Saska Kępa!!!*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (73)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (186)

prof. Ignacy S. Fiut – *Nawroty poezji*

Stefan Jurkowski – *Poezja i wieprze*

Joanna Friedrich – *Kroniki tygodniowe. Pep talk*

Andrzej Walter – *Raz ukraińskie poproszę*

Kazimierz Ivosse – *Wajna, szto ty podłaja dziełała...*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (31)

Dariusz Pawlicki – *O kulturze nieupaństwowionej & obywatelu w kulturze*

Jerzy Langauer – *Rozgwieżdżone niebo*

Jerzy Stasiewicz – *Widziane światy Františka Všetického*

Tomasz Stolarski – *Przygody wojaka Janunia, czyli jak to w wojsku bywało*

Paweł Kuszczyński – *Historia pewnego napisu*

Joanna Babiarz – *Dziki stworzenie i wiersze Moniki Gromali w tomiku „matka jest”*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia

Michał Bukowski

Polityka

w preambule, ekscelencjo, celowym byłoby dodać –
podkomisja, doprawdy, zmuszona będzie rozważyć –
z całą mocą zaprotesuje –

*

szczęk słów
brzęk szkła
szelest papierów
dzwonią też telefony

*

a na zewnątrz trwa wojna

1998

Kronika

Nie żyje Tadeusz Borowski



3 marca 2022 w wieku 81 lat roku zmarł **Tadeusz Borowski** – polski aktor i lektor. Wieloletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Urodził się 9 lipca 1941 roku w Warszawie. W 1963 ukończył z wyróżnieniem studia na Wydziale Aktorskim stołecznej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, gdzie jego wykładowcami aktorstwa byli Aleksander Bardini i Jan Kreczmar.

W 1962 roku zadebiutował na scenie Teatru Narodowego jako dworzanin w komedii Aleksandra hr. Fredry Zemsta w reż. Ewy Bonackiej.

W 1964 roku zadebiutował w filmie „Banda” w reż. Zbigniewa Kuźmińskiego. Grał jeszcze m.in. w filmach „Zaraza” (1971), „Godzina za godziną” (1974), „Wielka majówka” (1981), „Maskarada” (1986), „Koniec gry” (1991), „Chopin. Pragnienie miłości” (2002) i „Bez litości” (2002).

Występował także w Teatrze Telewizji.

Był także aktorem dubbingowym. Jego głos można było usłyszeć m.in. w filmach: „101 dalmatyńczyków” (1997), „Lassie” (2006), „Piękna i Bestia” (2017), „Piraci z Karaibów: Zemsta Salazara” (2017), a także w filmach animowanych: „Król lew” (1994), „Dragon Ball Z: Atak smoka” (2002).

Odnznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi (1978), Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1988) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2003).

Zdjęcie w tekście źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Borowski_\(aktor\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Tadeusz_Borowski_(aktor))

Konkursy

Konkurs im. Anny Świrszczyńskiej na książkowy debiut poetycki 2021

Organizatorem konkursu jest Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy autorzy, którzy nie wydali wcześniej samodzielnej książki poetyckiej.

Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie zestawu niepublikowanych w formie książkowej wierszy stanowiących artystyczną całość i opatrzonych tytułem oraz hasłem/godłem.

Zgłoszenie powinno zawierać:

a) zestaw wierszy w dwóch jednakowych egzemplarzach (w postaci wydruków w formacie A4, bez projektu okładki i stron redakcyjnych),
b) dane autora (imię i nazwisko, adres, telefon kontaktowy, adres e-mail oraz krótka nota biograficzna) zawarte w osobnej, dołączonej do zestawu wierszy zaklejonej kopercie, opatrzonej tym samym hasłem/godłem co zestaw wierszy.

c) wersję elektroniczną zestawu wierszy w formacie edytowalnym (.doc lub .docx) - jeden egzemplarz na nośniku: CD lub pendrive, ewentualnie drogą mailową na adres: edukacja.kultrowa@um.krakow.pl z dopiskiem w temacie wiadomości: KSIĄŻKOWY DEBIUT POETYCKI 2021 oraz godłem/hasłem.

Zgłoszenia należy nadesłać w terminie do 30 kwietnia 2021 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK, ul. Krzyża 1, 30-028 Kraków z dopiskiem: KONKURS: KSIĄŻKOWY DEBIUT POETYCKI IM. ANNY ŚWIRSZCZYŃSKIEJ 2021.

Niespełnienie któregokolwiek z ww. warunków jest równoznaczne z nieuwzględnieniem zestawu wierszy w konkursie.

Tematyka prac jest dowolna.

Liczba i układ wierszy w zestawie zależy wyłącznie od koncepcji Autora.

Powołane przez organizatora Jury przyzna jedną nagrodę. Jury może również przyznać wyróżnienia.

Nagrodę stanowi będzie wydanie zgłoszonego do konkursu tomu wierszy, spotkanie autorskie i promocja tomu podczas NOCY POEZJI 2021. Książka poetycka będzie rozdysponowana podczas NOCY POEZJI 2021.

Uczestnicy konkursu wyrażają zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie koniecznym do prawidłowej współpracy z Organizatorem, zgodnie z Ustawą z dnia 10 maja 2018 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2019, poz. 1781).

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 30 czerwca 2021 roku. Informacja o wynikach zostanie opublikowana na stronach Magicznego Krakowa oraz BIP Kraków. Jury zastrzega sobie możliwość nie przyznania głównej nagrody.

Werdykt zostanie ogłoszony uroczystie podczas Nocy Poezji 2020 i zamieszczony na stronie Internetowej Magiczny Kraków.

Organizator zastrzega sobie, iż z chwilą ogłoszenia wyników konkursu nabywa nieodpłatną licencję do jednokrotnej publikacji nagrodzonych prac.

Organizator nie zwraca nadesłanych materiałów.

Zgłoszenie do udziału w konkursie przez nadesłanie zestawu wierszy traktowane jest jako akceptacja wszystkich warunków regulaminu.

Dodatkowe informacje pod numerem tel. (+48) 12 616 1917 w godzinach od 8.00 do 15.00 (od poniedziałku do piątku).

XXX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marka Hłaski



Organizatorem konkursu jest Młodzieżowy Dom Kultury w Chorzowie.

Konkurs przeznaczony jest dla osób powyżej 16 roku życia. Na adres e-mail hłasko2022konkurs@mdkchorzow.com należy przelać w wersji elektronicznej w formacie PDF trzy utwory poetyckie i /lub jeden utwór prozatorski do 10 stron maszynopisu. UWAGA każdy plik PDF musi mieć pełną nazwę: godło autora i tytuł pracy (nie przyjmujemy plików, których nazwa jest numerem wygenerowanym przez program/aplikację). W przypadku prac zgłaszanych przez nauczycieli/instruktorów każdego podopiecznego należy zgłosić w osobnej wiadomości e-mail => 1 zgłoszenie = 1 e-mail (nie otwieramy folderów skompresowanych – zip)

Tematyka prac jest dowolna, prace muszą być pracami własnymi i nie mogą być wcześniej nagradzane i publikowane w formie książki, antologii, druku w czasopiśmie lub e-booku.

Prace powinny być napisane według następujących ustawień: czcionka Times New Roman, rozmiar 12, odstępy między wierszami – interlinia 1,5, margines dolny, górny oraz boczny 2,5 cm (normalny).

Każda nadesłana na konkurs praca powinna być oznaczona godłem (słowo lub wyrażenie będącym umownym znakiem autora, nie może to być znak graficzny). **Godło stanowi TEMAT wiadomości e-mail**, do której dołączone są prace konkursowe (w formie załącznika a nie w treści wiadomości) Godło znajduje się w prawym górnym rogu na pierwszej stronie każdej pracy konkursowej.

Do wiadomości email należy załączyć skan lub zdjęcie czytelnie i kompletnie wypełnionego oraz odręcznie podpisanego załącznika do regulaminu.

W kwestionariuszu należy umieścić godło oraz prawdziwe dane autora (nie pseudonim artystyczny). Prace, które nie będą spełniały wyżej wymienionych wymogów będą odrzucane.

Koszty przyjazdu na uroczyste wręczenie nagród ponosi uczestnik konkursu (jeśli możliwe będzie zorganizowanie takiej uroczystości).

Prace należy przysłać do **11 kwietnia 2022 roku**, na adres email: hłasko2022konkurs@mdkchorzow.com; temat wiadomości: godło uczestnika. Podsumowanie konkursu nastąpi do **15 czerwca 2022 roku**. Wyniki konkursu zostaną opublikowane na stronie www.mdkchorzow.pl oraz na fb placówki.

Powołane przez organizatorów jury dokona oceny nadesłanych prac oraz zdecyduje o podziale nagród. Jury nie będzie miało dostępu do adresu e-mail uczestnika, otrzyma jedynie pracę opatrzoną godłem.

Jury ma prawo odrzucić prace, które wskazywałyby na przywłaszczenie sobie niematerialnych dóbr intelektualnych osób trzecich.

Organizatorzy przewidują nagrody pieniężne dla laureatów I, II i III miejsca w dziedzinie prozy oraz I, II i III miejsca w dziedzinie poezji oraz ewentualne wyróżnienia w obu kategoriach.

Przewidywane kwoty nagród pieniężnych to 600 PLN (I miejsce), 500 PLN (II miejsce), 400 PLN (III miejsce).

Laureat pierwszego miejsca w dziedzinie poezji będzie miał możliwość zaprezentowania swojej twórczości podczas kolejnej edycji „Portu Poetyckiego” organizowanego w Chorzowie.

Sprawy nieujęte w regulaminie rozstrzyga organizator. Koordynatorki konkursu: Justyna Szturma (j.szturma@mdkchorzow.pl); Małgorzata Grabiańska – Kosior (m.grabianska.kosior@mdkchorzow.pl).

Andrzej Walter

Raz ukraińskie poproszę

Nie mam słusznych poglądów na wszystko. Boję się tej wojny, lękam się tego świata, pochylam się nad jego przyszłością i widzę gęstą mgłę niepewności, obaw, niepokromionych upiorów przeszłości wymykających się nam spod kontroli. Dlatego czepiam się pozytywów. Czepiam się krzepiących wieści. Okruchów nadziei. Potem z chaosu informacji wyławiam te, które dodają otuchy, te, które sugerują, że przecież można zwyciężyć – czy będą tu jacyś wygrani? Czy to się może jeszcze dobrze skończyć? Czy jest jakaś szansa na znowu normalny świat? Nikt nie zna odpowiedzi na te elementarne pytania, które stawia dziś niemal większość z nas.

Niby Dawid walczy z Goliatem, lecz w tej wojnie nic nie jest do końca zdefiniowane, z góry ustalone, nic nie jest pewne i przewidywalne, przed oczami stają nam setki obrazów, słów i komentarzy, a odszukanie w nich prawdy graniczy niemal z cudem. Może więc lepiej zanurzyć się w wiersz Sierhieja Żadana w przekładzie Bohdana Zadury...

*Za dużo polityki, we wszystkim – za dużo polityki.
Życie nie potrzebuje takiej ilości naszych poprawek.*

*Poeci wpychają politykę w życie
jak pięść w rękawicę bokserką.*

*Podczas gdy delikatni czytelnicy narzekają:
znowu polityka, oni znowu o niej piszą.
We wszystkim za dużo jest polityki –
narzekają czytelnicy –
lepiej porozmawiajmy o niebie nad miastem.*

*Takie piękne wysokie jest niebo tego roku.
Porozmawiajmy o tym, jak ono odbija się w oku kobiety.
Dobrze – porozmawiajmy o niebie w oku kobiety.*

*Martwe kobiecie oko, w którym o poranku odbijają się przelatujące ptaki,
a w nocy odbijają się północne gwiazdozbiory.
Czerwone od gorącego zachodu słońca,*

*tęczowe od porannych deszczów,
oko, które patrzy z perspektywy śmierci –
porozmawiajmy o nim.
Albo porozmawiajmy o przyszłości.*

*W przyszłości będzie wysokie piękne niebo.
Nasze dzieci będą silniejsze od nas.
Dlaczego poeci nie mówią o zapiekłej
dziecięcej beztróscie?*

*Tak przecież jest – nasze dzieci dobrze znają
cenę obywatelskości,
dzieci, które wybierając między zaufaniem
a bezpieczeństwem,*

*od teraz zawsze będą wybierały suchą piwnicę
przeciwlotniczego schronu.
Czemu z nimi nie rozmawiają poeci?
Czemu poetom lepiej wychodzi rozmowa
o trupach?*

*Czemu im tak dobrze wychodzi
usprawiedliwianie
bezzadności dorosłych?*

*Porozmawiajmy przynajmniej z tymi,
którzy przeżyli.
Jeżeli już się nam nie udało dogadać
z umarłymi.
Jeśli nie udało się podyskutować
z powieszonymi i uduszonymi.*

*Jak można mówić o polityce w kraju,
który rani dziękła własnym językiem?
Najdostępniejszym manifestem jest rąbane
mięso, które
wykłada się rano na targach, jak prasę.*

*Najbardziej przekonującymi rymami są równe
i głuche
automatyczne serie, którymi dobijają ranne
zwierzęta.*

Wszyscy byli uprzedzeni.

*Wszyscy znali warunki umowy.
Wszyscy wiedzieli, że przyjdzie zapłacić
niepomierne wysoką cenę.
Mówcie teraz, że tam było za dużo polityki.
Mówcie teraz o słonecznych horyzontach.*

*Spywają ostatnie śniegi.
Dopisują się najstraszniejsze książki.
Kraj jak rzeka powraca w swoje brzegi,
pogłębia koryto,
boleśnie dorasta do swojej nawigacji.*

*Bądźmy odważni tego lata.
Bądźmy cierpliwi,
bądźmy hojni.
Bądźmy gotowi zobaczyć cień śmierci
w suchych podlotkowych postaciach
tegorocznych słoneczników.*

*Kto wspomni to lato za jakieś dziesięć lat?
Kto wspomni samotne rozpalone
słońce jego poranków?
Kto wspomni, jak tracił dech latem 18-go
od domysłów i przeczuć,
od strachu i szczęścia?*

*Wieczne polowanie na płochliwą boską
zdobycz.
Wieczne przeglądanie rzecznego dna,
wieczne oddychanie trzcin.
Gonitwa tych niewesołych czasów.
Epoka łowców ptaków,*

*którzy trafiają
we własne pułapki.*

*Kto pierwszy zobaczy mróz na sierpniowej
trawie?*

*Tak kochać można tylko ciebie
w tych pustych miastach,
tego surowego lata.*

*Czterej kapitanowie wynoszą słońce
na szpitalny cmentarz.
Zaczynają się nowe czasy,
zbiera się plony historii.*

Napisałem Wam kiedyś, że nadciąga wojna, że ten wiek, wiek XXI jeszcze się nawet nie rozpoczął, jeszcze nie nadszedł, nie zagnieździł się, nie narodził. To już nieaktualne, nieważne, nieistotne.



Rys. Sławomir Łuczyński

Oto mamy ten nowy wiek. Mamy go pod ręką, na tacy, podany *saute*. Mamy nowego potwora i nowego szaleńca, który podpalił ten świat. Jak się okazało historia wcale, a wcale się nie skończyła. Czasy też się nie skończyły. Nowy wspaniały świat wcale nie nadszedł, a nadeszło zło i zniszczenie. Katastrofa i destrukcja. Nihilizm oraz początek końca. Końca tego świata? Końca ludzkości? Końca tego, co dobrze znaliśmy? A może my niczego nie znaliśmy, tylko osiedliśmy na mieliźnie „świętego spokoju”, na brzegu nieistniejącej krainy dobrobytu i dobrostanu, na łachach rozleniwienia higieną i bezpieczeństwem, kreowanym nachalnie poprzez skostniałe instytucje do naszych uwolnionych od myślenia umysłów? Covid był tylko wstępem, prologiem i preludium do tego, co właśnie zaczyna następować?

Zapytam się Was... ależ tak, właśnie Was się zapytam: o co toczy się ta wojna? Dlaczego strzelają, niszczą, bombardują, zabijają? W jakim celu? Po co? Komu jest to potrzebne? Dlaczego nie zjem już pierogów ruskich okraszonych śmietanką, od teraz będą już tylko pierogi ukraińskie i słowa ukraińskie, i sława Ukrainie, i sława bohaterom.

(Dokończenie na stronie 4)

Raz ukraińskie poproszę

(Dokończenie ze strony 3)

I tamten świat odejdzie w niepamięć, a nastanie nowy świat. Nastanie?

Zaczynają się nowe czasy. Zbiera się plony historii. Kiedy to się wszystko zaczęło? Kiedy zburzono berliński mur? Kiedy powiedziano o czymś i o kimś – imperium zła? Kiedy gwiazdne wojny rozmontowały Związek oraz... ducha rewolucji? Czy kiedy runęły dwie wieże? A może jeszcze później? A może jeszcze wcześniej? Kiedy kultywowano spartańskie wychowanie w szkole KGB, kiedy wzorem Hitlerjugend szkolono człowieka bez właściwości, z jednym przesłaniem – unicestwić wroga.

A może zaczęło się to wraz z postępem, kiedy demontowano słowa, literaturę spychając do kątów, poezję wymazując z mapy świata, a pisarzy wyrzucając do zbioru ludzi gorszej kategorii. Kiedy w ten właśnie sposób w białych rękawiczkach udoskonalono metodologię stosów palonych księgozbiorów, bo zakazanych lektur mamy bodaj coraz więcej, tylko że nie trzeba ich zakazywać, gdyż i tak ich już nikt nie czyta... Być może mnie poniosło? Poniosło do poszukiwania zła, w niszczeniu dobra, w niszczeniu sztuki, piękna, zachwyty, intymności spotkania z poezją własną...?

To nie są czasy dla poezji. To czasy wojny. Tyle, że wojna ... zawsze rodziła i rodzić będzie... poezję. Nasz przyjaciel, Sergiej Shelkovej pisze w charkowskim schronie. Przeczytajcie poruszający wiersz Siergieja Szelkovej, ukraińskiego poety i tłumacza, w przekładzie Antoniego Matuszkiewicz.

*Nie dzwońcie do mnie zza granicy.
Ja przed wojną nie będę uciekał –
Z Ukrainy, którą zły sen niszczy,
ściąga realną drogą na dno piekieł.*

*Jeszcze krwawszy ogarnie nas czas,
Jeszcze nieraz będą nas zabijali.
Lecz niebo samo zatroszczy się o nas
I jak świece gwiazdy nam zapali.*

*I na przekór nawale drapieżnego zwierza,
Na przekór grozie odwiecznego bydła
Będzie, będzie Ukraina moja,
Przeznaczenia jej światło rozbłyśka!*

*Nie zapraszaj mnie do ziemi piękniejszej –
Tu boleje serce me przebite.
Eloi – znowu wykrzyczę –*

*Eloi,
Tu są pokłady wszystkich mogił moich,
Poczęstunki wszystkie nad nimi i kwiaty.*

Przypominają mi się strofy Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, jego niesłuchanie wstrząsający głos z płonącej Warszawy, z ginącego

miasta, ginącego świata skonstrastowanego z młodością i nadzieją:

*I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś*

ręką.

Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

Może to i banalne, ale wiersz powstały 78 lat temu podpowiada mi, że nasze serce właśnie pęka. Nie potrzeba kul, coraz wymyślniejszej broni uśmiercającej hurtowo i szybko, nie potrzeba wojen, strzałów, wybuchów, wystarczy świetnie rozprzestrzeniany lęk, miarowo dawkomane wiadomości, ów info jazgot i zgłęb propagand, newsów i dociekań. Serca pękają i milkną.

Pozostaje nam wiara w zwycięstwo. Wiara w wolną Ukrainę, w triumf wolności nad imperium zła – *Za dużo polityki, we wszystkim – za dużo polityki.* Życie nie potrzebuje takiej ilości naszych poprawek.

*Poezi wpychają politykę w życie
jak pięść w rękawicę bokserką.*

raz ukraińskie poproszę (...)

Andrzej Walter



Rys. Sławomir Łuczyński

Paweł Kuszczynski

Bezczeszczenie trwania

Epigonie Dżyngis-chana,
zagnieżdżony w murach Kremla,
basztami i rażącą czerwienią cegieł,
wzrok odrzucający.
Unosisz swoje kroki
wyżej zapatrzenia,
a złoty dywan jedynie drażni.
Żołdacy wyprostowani –
kuglarze ważności,
jakby na szczudłach noszeni,
pilnują ścian przydługiego korytarza,
prowadzącego donikąd.
Tyranie kraju niekończących się dali,
masz słabość: chcesz ciągle zagarniać
coraz to nowe obszary –

by nie przepaść imperium.
Opętało cię marzenie o Białej Rusi.
Swoją naród zamieniasz
w kalinowe plemię,
głuche na krzyk i płacz
matek starców i dzieci.
Na ukraińskim niebie zamiast ptaków
latają ludobójcy
z piętnem czerwonej gwiazdy.
Nawet protezy sumienia nie masz.
Nie wybawia cię uralskie schrony.

24 lutego 2022

Ryszard Wasilewski

memento

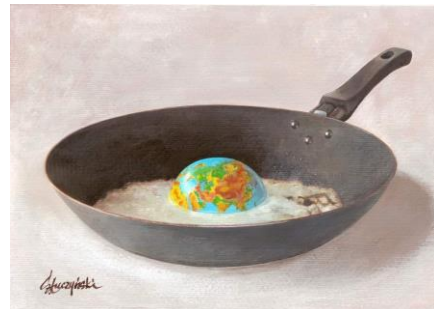
ile to już razy
i znowu
wykoślawiona zachłanność potęgi
prostactkich fanatyków
od których zależy
żeby ci którym rozkazano
zdobyli tyle przestrzeni
ile wyznacza groby

*

zawyły syreny
nim świt wypełnił się
ogniem
i chrzęstem gąsienic
a niebo jakby miało runąć
ocali nawołują się szepem
choć głos więźnie w gardłach
do schronów i piwnic
na przypadkową stacyjkę metra
gdzie trzeba odczekać
i wyjść
by nie dać się złamać

*

nie boją się śmierci
jeśli ich to własna
bo strach ośmiela barbarzyńców
a przecież oni muszą
odbudować dom przy błękitnej alei
nasycony słońcem
który nie będzie tymczasową poczekalnią
ocalić kobiety
w których dojrzeje nowe życie
i chłopców
z postrzałową raną pamięci



Rys. Sławomir Łuczyński

Mniej Więcej (206)



Foto: Zofia Mikula

Ech!, ta Saska Kępa!!!

To jest książka rzadko spotykana! Warszawska Saska Kępa jest warta znania i uznania. Zwłaszcza **Dorota Ryst** jest od lat tam zasiedziała i – jak sadzę – rozkochana w swojej „gawrze”.

Leszek Żuliński

Zresztą sami przeczytajcie: *Oddajemy w Państwa ręce nową książkę wydaną przez Stowarzyszenie Salon Literacki. Odbicia Saskiej Kępy to kolejny album poetycko-fotograficzny z cyklu „odbić miast”.*

Nie sposób tutaj wszystko opisać i opowiedzieć, toteż po prostu **Dorota Ryst** i **Sławomir Płatek** skłonili trzydzieści jeden osób do „wierszowanych wierszy” (gdzie – skądinąd – i ja się w tym załapałem).

Tak więc mamy tu 32 wiersze, ale co ciekawe do każdego wiersza jest przyłączony ciekawy obraz.

Ja tutaj tych obrazów nie jestem w stanie pokazywać, bo byśmy się długo, długo nad tym musieli zatrzymywać. Tak czy owak Saska Kępa nagle w cudowne „tango” zatańczyła.

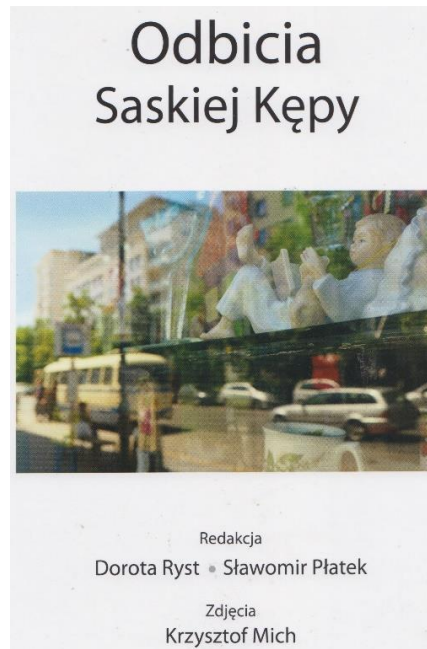
Na początek posyłam Wam wiersz Pawła Bilińskiego pod tytułem *I ty zostaniesz Supermanem*. Oto on:

wszystko wskazuje na to / że Clark Kent odwiedził kiedyś Saską Kępę / co prawda tylko na chwilę / gdy spieszył ratować sąsiednią galaktykę // podobno po jego przelocie / na niebie ukazał się obłok / w kształcie Matki Boskiej / trzymającej futbolową piłkę // niektórzy twierdzą / że był tu też Kapitan Ameryka / to jednak raczej bzdury / Kapitan Ameryka jest bardzo zajęty / kryzysem arabskim i pielęgnacją grzywki / ale i tak warto odwiedzić Saską Kępę / wstąpić na Francuską i Plac Przymierza / popatrzeć na odbite w wystawach / samochody i kolce Stadionu / wejść do sklepu przymierzyć kapelusz / kupić dziewczynie kolczyki.

Obok powyższego wiersza pod tytułem *Miejsce jeszcze jeden wiersz* (tym razem Klaudii Haggmayer) przeczytajcie:

Pokazałabym ci miejsce które nigdy nie było moje // ale boję się że jeszcze częściej będę tam wracać / że rodzinny będę słodszy niż ostatnie / a kelnerka dostawi krzesło / chociaż nikt nie pytał // boję się że chłód marmuru niczego nie zmieni / i w pełnym słońcu za szybko uwierzę / że szczęśliwe mogą być tylko drzewa.

Taaak! Saska Kępa to jest coś – rzekłbym – innego niż inne miejsca warszawskie.



Dlatego musiałem także pościć Wam jeszcze coś ciekawego... Oto jest wiersz pod tytułem *bez Filona*, którego sama Autorka Dorota Ryst napisała. Tytuł: *bez Filona*... przeczytajcie, posłuchajcie:

spojrzenie spod ronda / na poróżwiałą kwitnącą / paryską / francuską / plac który przymierza / coraz nowe sukienki / wszystkie Agnieszki / wirują w zapachu bżów / sieją bratki i pelargonie / co dnia przemierzają / saską kępę / od ronda do ronda.

Hmm, bywałem tam wiele razy i zawsze czułem się w „innym świecie”. Dlatego Wam oferuję Saską Kępę, bo to jest nieco inny świat, który potem na lata w pamięci Wam zostanie!

Odbicia Saskiej Kępy. Redakcja: Dorota Ryst i Sławomir Płatek. Zdjęcia: Krzysztof Mich. Copyright by Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2021, s. 44.

Jan Szczurek

Na wschodzie

Pamiętajcie, że było inaczej. Gdy Oni przeszli wszystko trzeba budować od nowa.

Serce zostawiłem w tej ziemi. Moja dusza szybuje ku gwiazdom. Tak dużo chciałem po sobie zostawić.

Zostaje po mnie tak mało. Nie z chciwości, ale z miłości do ziemi i ludzi.

czas oceni

Łącznik-Ługańsk, 18 czerwca 2015

Przestroga

Wkopane w pył ziemi między Górą Św. Anny a Kopą biskupią stoją pomniki.

Niekiedy zatrzyma się człowiek, w zadumie czyta nazwiska swojsko brzmiące, bez ciała, które zwiędły

nad kanałem Le Manche, w lodach Syberii i piasku Afryki. Jakie to smutne umierać wszędzie, tylko nie u siebie.

Patrzą na historię tej ziemi. – To dobrze, że tak wielu jeszcze pamięta wczoraj, tylu zabitych, zniewolonych, zgwałconych.

Urodziłem się tutaj, chcę rozmawiać z tymi, którzy szukają panaceum na nicość, na fałsz.

Wędrujemy w kolejne tysiąclecie, Będąc wspólnie spokojni i dumni. abyśmy już nigdy nie musieli budować takich pomników.

Łącznik, czerwiec 2000

Wysycha krew

Dokąd idziesz biały człowieku przy lamencie tysięcy przecinasz pępowinę maczugą Iskandera.

Niedźwiedź z atomem już stoi w rozroku. Nikt nie zapewnia że pokój jest wieczny.

Bóg naszym nacjom taki los wyznaczył by przylgnęły do krzyża ledwo poczęte dusze.

Ulatują do nieba z hipersoniczną szybkością. W jaskiniach wysycha krew. Na ścianach pismo obrazkowe.

Nasza ziemia.

Łącznik, 14 marca 2022

Jerzy Fryckowski

1. Na śmierć skazany

Właśnie zajechała karetka z kosmitami
sąsiedzi tłumnie zapełnili trawniki
wypielegnowane własnym potem
już nie muszą wróżyć z fusów ani losować
zapalek
zwycięzcę wywożą na rozkładanych noszach
rodzina zostanie skazana na kwarantannę
i nie będzie miał kto wyprowadzić psa

Policja najpierw obezwładni babcię Kasię
a potem obieca przywiezienie zakupów
w akcie łaski pozwoli nawet na piwo
bezalkoholowe

Co 24 godziny będzie sprawdzać
czy nikt się nie wymknął na cmentarz
zapalić znicze na grobach rodziców

2. Bierze krzyż na swoje ramiona

Matka powołana aktem wojewody
zostawia rodzinę i idzie na dyżur
plecy jej jak Grabarka
tylu przestaje chuchać w smartfony

Już od izby przyjęć zbiera krzyże krzyżyki
fatimskie watykańskie wszystkie na dobrą
ostatnią drogę
znaki jakie chcemy po sobie zostawić
złote srebrne i drewniane
bo może po drodze ktoś zapyta
Quo vadis

Córkę zdającą tego roku maturę
informuje gdzie przechowuje
szczęśliwą czerwoną podwiązkę
i stare ściągę z pozytywizmu pisane jeszcze
ręką babci

Potem idzie do pacjenta podłączonego do
ekmo
i traci łączność ze światem zewnętrznym

Na ściennym zegarze odlicza minuty
kiedy będzie mogła zdjąć skafander
wysikać się i zjeść bułkę
którą córką zapomniła zabrać
idąc na egzamin dorosłości

3. Pierwszy upadek pod krzyżem

Po raz pierwszy upadł gdy wychodził z karetki
po prostu wymknął im się z ręk
po czternastu godzinach czekania
na realizację składek z całego życia

Jest zaszczytny
pielucha pęka w szwach

śmierdzi
zna ten zapach bo dwa tygodnie temu
przywiózł ojca który powstrzymywał moc
aż do ostatnich wiadomości TVP

7. Drugi upadek pod krzyżem

Drugi raz upadłem w toalecie
bo łatwo się zachwiać w dniu trzynastym
w ustach odłamek moczu
tych którzy walczyli wcześniej
i obejmowali najbliższych przez folię
bo ktoś wpadł na tak znakomity pomysł
że kwas foliowy przewodzi uczucia
i poprawia cerę
przed ostatnim selfie dla rodziny

Ci którzy nie byli niewolnikami respiratorów
zbiegli się wokół z ciekawością
jedni próbowali szdydzić
inni szarpnąć za piżamę podnosili z kolan
mokrych i pokaleczonych
od wspomnień Medjugorie i Fatimy

Razem ze mną podnieśli się wszyscy
i wrócili do talerza z jajkiem na twardo
do ostatniej kanapki z margaryną

I Ty Panie to widziałeś
nie będę się upominał o grzmoty
pozwól tylko by dotarł tu tlen

11. Do krzyża przybity

Ojcie
akurat oni wiedzą co czynią
nikt tego miejsca nie nazwie Czaszką

Po mojej lewej stronie
Barabasza
ojciec dziewięciorga dzieci
jego żona nigdy nie zgrzeszyła tabletką dzień
po

jak się darzyło tak wychowywał
dodając pięćset do pięćset
a częściej odejmując sobie od ust o wiele
więcej

Po stronie prawej
ten który zgwałcił
a państwo swoją opieszałością
podarowało mu 25 lat wolności
choć odarł ze skóry
ale potem umiejętnie wymalował mieszkanie
i wypręparował tatuaże niczym wiedźma z
Buchenwaldu

Tej nocy jesteśmy równi
nikt nie zagra w kości o nasze szaty
jednakowo skażone
spłoną w kotłowni

Cała nasza trójka jest naznaczona paraliżują-
cym napięciem mięśni
ból kości wyrzucanych ze stawów
stopniowym duszeniem się
i wewnętrzną udręką

Ale przecież to tylko krzyż

13. Z krzyża zdjęty

Teraz tylko posprzątać
wszystko do czerwonego worka
kilka ostatnich oddechów
wymienionych imion
zajączków puszcanych lusterkiem
w dzieciństwie
smaku pierwszego pocałunku
radości z narodzonego dziecka

Najważniejsze słowo utylizacja
pewnie nie śniło się filozofom
nie przyszło do głowy Kopernikowi
może tylko tym z doliny krzemowej
którzy mieli posprzątać po ostatnim wybuchu

Kim dla Ciebie byłem Panie
ostatnim namaszczeniem dotykasz mojego
czoła
pod protezę dostały się kawałki hostii

Byłeś ze mną do ostatniej chwili?
straciłem przytomność
wygrzałem łóżko następcy

Biegnij do niego
ma liczniejszą rodzinę

Może wymodlą?

14. Do grobu złożony

Widziałem zwłoki przyjaciół którzy nie
dodzwonili się do mnie
nikogo nie przekonali że ich oddech
jest najważniejszy właśnie w tej chwili

że mają pierwszeństwo bo oddali kilka litrów
krwi
i zamiast srebrników wzięli tylko tabliczki
czekolady
nie po to by się wzmocnić

ale dać coś swoim dzieciom oprócz nadziei
i oczekiwania
ubrany w biały skafander niosłem ciało
Chrystusa do najbliższego DPS-u
opłatek sponiewierany niebieską plastikową
rękawiczką

przestał smakować dzieciństwem a pamięć
ładowania na księżycu
przypominała zaparowane okulary
sanitariusza
widziałem zwłoki moich bliskich do których
nie mogłem się zbliżyć

bo tryskałem zdrowiem i umiałem oddychać
bez respiratora
a oni są teraz chowani w plastikowych
workach
bez odrobiny domu i osobistej bielizny bo
zabrakło czasu

Bez biżuterii na którą składali się wszyscy
w dniu wesela

Wiersze pochodzą z tomu autora pt. *Dokonano się.*
Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Tanowo 2021.

Eligiusz Dymowski

List do Przyjaciela z Zachodu

Przepraszam. Nie pisałem długo.
Słyszałeś na pewno – u nas wielkie zmiany.
Ale co z tego?
Życie zamknęło się
w codziennym oglądaniu portfeli
i lęk o jutro...
Jeszcze kościoły stoją
choć coraz więcej wron siada na dachach.
Księżom też smutno –
bo serce nie z kamienia,
a wszyscy patrzą na ręce.
Widzisz!
Musimy wciąż do Demokracji,
lecz droga długa,
a klasa najlepszych uczniów
okazała się oporna.
Tak toczy się dzień za dniem,
noc za nocą, nawet słońce za późno wstaje.
Ludzie czekają na cud.
Wybacz! Nie mogę więcej.
.....
PS.
U Was pewnie dalek
ulice zamiatają uczeni
ze Wschodu?

Pożegnanie dzieciństwa

Wyrastamy z dzieciństwa
o wiele szybciej
niż myśl pojąć zdoła.

Ogrody zabawek
już dawno zniszczone.

Na rzece Smutku
ze znajomych klepsydr
puszczamy statki
w nieznane.

Znad horyzontu czerwony punkt
unoszą się coraz wyżej i wyżej
aby na chwilę zapomnieć
o koniecznym przemijaniu.

W zaciśniętych dłoniach
zachowana do końca
ostatnia deska ratunku.

To jedno przecież możemy ocalić
zabierając w podróżnej torbie
na inny świat.

Prośba do Nolis

tej nocy śniłem kolor twojego lęku
nabrzmięła usta morza
dotykały skał

z oddali dochodziły głosy

rozbawionych bogów
pijących cierpkie wino
po kolejnej walce

w ciemnościach
pospiesznie zapisywane myśli
mieszały się z zapachem oliwek
któż więc mógł usłyszeć krzyk
rozdartego sumienia

do miejsca udręki nie wracaj
– wyszeptalem jeszcze –
zanim nie obudzisz się
na pewno

Koncert świerszcza

Moich uczuć na codzienność nie wystarczy –
zbyt porwane, poplątane,
wciąż na tarczy.

Sny za późno się spełniają
albo wcale.

Wciąż te same dni i noce
odmierzane.

Jakby jeszcze było mało: ktoś odchodzi.
Gubi słowa, aby wyznaczyć najważniejsze.

To co proste miało być –
pozakrzykiwane.

To co śmieszne, już nie śmiesz,
bo wyśmiane.

Jeszcze jakiś zapach kwiatów,
zasuszonych wraz z miłością, co umarła.

Niech ten koncert się zakończy,
bo nie można żyć tęsknotą tak – do diabła!

Okno z widokiem na Wezuwiusz

Zatoka Neapolitańska nocą
wygląda jak rozżarzony krater
ławą płynące światła
przypominają ostatni dzień Pompejów

Zagłada zawsze przychodzi
w najmniej oczekiwanym momencie

Wyborne wino
usypia czujność bogów
odprawiających rytualny taniec
grzechu i śmierci

Szkielety ludzkich ciał
odarte z nagości
nie wzbudzają już odrazy ani współczucia

To co prochem stać się miało
dokonało się

Posejdon rozpoczął kolejną wojnę
ludzie uwierzyli we własne bóstwo
nakładając koronę pysze

Tylko Ten co stworzył wszechświat
milczy
aż do ostatniego wybuchu
Apokalipsy

Rozmyślając na gruzach starożytnego Rzymu

Śmierci kłaniaj się powoli i dostojnie,
z lekko uniesioną głową i błyskiem w oku.

Bądź dumny gdy nadejdzie –
sam lęk nie otworzy ci bram nieskończoności.

Wraz z tobą umrze czas,
jak oderwana od pnia zielona oliwna gałąź.

Musisz zaufać szczelinie w pękniętej skale,
bo jak inaczej chcesz zrozumieć sens wiary
w nieśmiertelność?

Golgota

ta góra niemych kamieni
odkąd zabito na niej Syna Człowieczego
budzi wciąż
lęk i zdumienie
przed nienawiścią katów
i przebaczeniem Baranka

Patrzac na portret mojej Matki

ty któraś chleb błogosławiła
wyjmując z brzucha pieca
by stygł po bożemu

po latach wspominam
twoje oczy chabrowe
w których pełnia lata
złotym pachnie zbożem

gdy w snach powracasz
szepot twojego głosu
roznosi się echem z pobliskiego lasu
do którego biegałaś po szyszki na zimę
jak rozbawiona dziewczynka
na odpustowy stragan

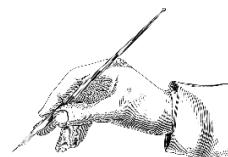
Podróż przez rzekę Acheron

dobijając do brzegu
na końcu cienia znajdziesz drzwi

otwieraj je powoli oraz z godnością
niepewny ruch może rozproszyć Światło

bądź czujny i uważny
i nie pukaj za wcześniej

tam każdego proszą pojedynczo



Dariusz Pawlicki

O kulturze nieupaństwowionej & obywatelu w kulturze

*Pamięci Anny z Rynkiewiczów
Herbszt / Herbst –
malarki, poetki i mojej Babci*

I

Henryk Elzenberg twierdził, że „społeczeństwo uznaje tylko niewolników i władców; władców, którzy jemu narzucają treści i formy, i niewolników, którym ono je narzuca. Nie uznaje człowieka samodzielnego, który nie ma siły być władcą, a nie godzi się być niewolnikiem” (*Kłopot z istnieniem*). I jeśli nawet uznać, że Elzenbergowski pogląd jest uproszczony i skrajny: mówi o władcach i niewolnikach, to jednak napomyka o człowieku samodzielnym, za którym zdecydowanie się opowiadam. A ponieważ kultura w życiu *Homo* jakoby *sapiens* winna być – moim zdaniem – tuż za łykiem wody i kromką razowca, więc będę starał się wzmocnić obecność w niej tego, którego odtąd będę nazywał człowiekiem samodzielnym, albo obywatelem nieupaństwowionym. Z założenia stojącym w pewnej kontrze wobec państwa: sprzeciwiającym się jego nadobecnoci, lecz nie jemu, jako takiemu – jest ono bowiem emanacją społeczeństwa / narodu, jego swoistym wytworem.

Na temat państwa, owego władcy, z którym współczesny człowiek coraz częściej ma do czynienia, ks. Czesław Bartnik sformułował taki oto zdecydowany pogląd:

Należy zauważyć, że od późnego średnio-wiecza rozwija się coraz mocniej szatański dogmat, że państwo ma prerogatywy boskie, a nawet, że jest w ogóle Absolutem, bogiem (Hegel, Marks, materialści, skrajni liberałowie).

Natomiast Andrzej Strumiłło, konfrontując państwo z kulturą, napisał, że „największym wrogiem państwa jest życie duchowe jego obywateli” (*Factum Est*). Zdanie to odczytane wspak, kryje i takie znaczenie: życia duchowego obywateli największym wrogiem jest państwo. I właśnie mój sprzeciw wobec tego, co kryje się za obu tymi odczytaniem, chcę zaprezentować w tym eseju.

Marc Fumaroli, jakby w uzupełnieniu powyższych poglądów, wspominał, że „kultura to innymi słowy – propaganda” (*Państwo kulturalne, religia nowoczesności*). Ale jego wypowiedź odnosi się do procesu upaństwowiania kultury, który odbywa się na naszych oczach (także w naszych uszach). Fumaroli opisuje je na przykładzie Francji, w której państwo wykorzystując ogromne fundusze, wywiera przemożny wpływ na kulturę (jak chyba

nigdzie indziej obecnie, a porównywalnie z tym, co miało miejsce w krajach tzw. bloku wschodniego). Efektem tego, paradoksalnie, jest uwiad kultury. Gdyż decydujący wpływ na nią ma grupa aktualnie sprawująca władzę (i nie chodzi tylko o partie polityczne). Nie ma więc mowy o dbaniu o kulturę, jako całość. Gdyż na wsparcie może liczyć jedynie to, co – zdaniem decydentów – ma szansę trafić do jak największej liczby odbiorców (wyborców). To znaczy, te przejawy kultury, które są najbardziej uśrednione: najłatwiejsze w odbiorze, lekko strawne intelektualnie. Jak też te, najbardziej odpowiadające ze względów ideologicznych.

W minionych wiekach tylko niektóre państwa, i to jedynie w pewnym zakresie, prowadziły politykę kulturalną. Nie było więc mrowia urzędników od kultury: zawiadujących nią i z niej żyjących. A kultura, mimo tego istniała. I często miała się dobrze, a niekiedy wręcz bardzo dobrze (lista tego przykładów zdaje się nie mieć końca). Współcześnie prowadzenie tej polityki jest czymś powszechnym. Zaś zjawisku coraz intensywniejszego upaństwowiania kultury, towarzyszy zwiększająca się proporcjonalnie liczba stosownych instytucji, a tym samym urzędników od kultury (uzależnionych od tegoż państwa). Nie towarzyszy temu większa liczba dzieł. Co to, nie...

Niezmiennie często mówiąc o kulturze ma się na myśli jedynie rozrywkę. A jej celem jest, tylko i wyłącznie, zabawienie odbiorców. Tak się, niestety, składa, że w otepianie umysłów, taką czy inną formą zabawy, angażuje się także państwo, choć można by oczekiwać od niego, jeśli już, to czegoś zdecydowanie innego. Wystarczy bowiem w zupełności, że prywatny przemysł rozrywkowy, dysponujący wielkimi, coraz większymi funduszami, zapewnią nieograniczoną zabawę; czerpiąc z tej działalności wielkie zyski. I licząc na jeszcze większe.

Proces uzabawiania kultury może doprowadzić do upowszechnienia (się) tego, co Marc Fumaroli dostrzegł w Las Vegas, stolicy amerykańskiej rozrywki:

Ze wszystkiego, co ludzkość wynalazła, ze wszystkiego, o czym marzyła, ze wszystkiego, co odkryła, z religii i poezji, sztuki i muzyki, tutaj pozostaje tylko zestaw szablonów wprawianych w ruch przez maszynę do zabawiania („Państwo kulturalne”).

Działajmy na rzecz kultury, za której podstawową funkcję Zbigniew Herbert uważał „budowanie wartości, dla których warto żyć”. Aby nie stało się to, co Abraham J. Heschel tak podsumował:

Pracowaliśmy nad doskonaleniem silników, a dopuściliśmy do tego, że nasze życie wewnętrzne stało się wrakiem („Człowiek szukający Boga”).

Aż takim pesymistą, to jednak nie jestem. Uważam bowiem, że wciąż są szanse na to, aby smoliście czarne scenariusze autorstwa Fumaroliego i Heschela nie doczekały „realizacji”. Rzecz jednak w tym, aby nie poprzestać na stwierdzeniu istnienia szans (choć i to, jako punkt wyjścia, jest ważne). Ale w tym, aby podjąć działania. I zacząć od siebie, bez oglądania się na innych, bez szukania aprobaty i zachęty z ich strony.

Elżbieta Wolicka w eseju „Święty obraz – objawienie czy opowieść?”, napisała, że „kultura łaćkańska to przede wszystkim kultura słowa”. A słowo jest dla mnie ważne, gdyż: 1) przynależę do tej właśnie kultury; 2) jestem eseistą i poetą, 3) wiedzę o dookólnym świecie dostarczają mi teksty napisane przez innych. Na dodatek, bliski jest mi pogląd Neila Postmana, że „słowo (głównie typograficzne) z natury wiąże się z rozumem, jest nośnikiem idei, angażuje intelekt, podczas gdy obraz – tak jak rozrywka – przemawia do uczuć, emocji, jest bezrozumny” (myśl N. P. wyrażona przez Józefa Majewskiego w *Religii, mediach, mitologii*).

Przeciwieństwem kultury upaństwowionej, rozwijającej się wybiórczo, jest to, co mają do zaoferowania wolni obywatele. A z racji swej liczby mogą zaoferować wielość postaw, zainteresowań i twórczych możliwości. Efektem tego może być – potencjalnie – różnorodność i mnogość dzieł.

Jeśli ktoś jest obywatelem nieupaństwowionym, to nie organom państwa, ale sobie pozostawia szerokie pole działania. A gdy państwo na to nie przystaje – w ostateczności – wykazuje się Obywatelskim Nieposłuszeństwem. W tym wypadku na polu kultury.

Istotne jest też to, że gdyby zabrakło woli dbania o kulturę (także tę narodową) ze strony elity kraju (czy byłaby to jeszcze elita?), społeczeństwo złożone z ludzi samodzielnych, mogłoby tę lukę z powodzeniem wypełnić. W razie braku takowych, a domino-wania postawy charakteryzującej się oczekiwaniem działań wyłącznie ze strony państwa,

kultura byłaby realnie zagrożona.

II

Bardzo wielu, i jest ich coraz więcej, uważa, że państwo winno – za sprawą swych coraz liczniejszych wyspecjalizowanych agend – pełnić rolę parasola ochronnego dla wszelkich przejawów życia obywateli. Nie uważają bądź zauważają nie chcą, że – przykładowo – działalność czterech wieszczów narodowych (za czwartego uważam Cypriana K. Norwida), których dokonania literackie, ale nie tylko one, odcisnęły tak silne piętno na narodzie polskim, przypadła na czas, gdy nie istniało Ministerstwo Kultury (obecnie: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego), ani żaden jego odpowiednik. Ba, praktycznie nie istniało również państwo polskie*. Byli natomiast ludzie twórczy, wręcz bardzo twórczy. Tak jak i ludzie – i to było niezmiernie ważne – którzy twórcę, gdy ten nie był zamożny – ale nie tylko wtedy – byli gotowi wesprzeć finansowo w urzeczywistnieniu jego zamierzeń. I tak, dla przykładu, w 1822 r. w Wilnie ukazał się tom I Mickiewiczowskich *Poezyi* zawierający *Przedmowę* wraz z *Balladami i romansami*. Publikacja owa doszła do skutku dzięki mecenasowi zbiorowemu – 123 prenumeratorom, którzy uznali, że zbiór ten powinien być opublikowany.

W eseju „O nie istniejącym (jeszcze) społeczeństwie mecenasów” pisałem o możliwościach, jakie dostępne są dla każdego z nas w zakresie wspierania kultury. Ograniczyłem się w nim jednak do namawiania do wspierania poprzez zakupywanie „wytworów” kultury, czy to książek bądź czasopism, prac plastycznych, jak też biletów do kina czy teatru. Rzecz jasna zainteresowanych, do czynienia tego nie trzeba namawiać. I tak to czynią (chyba, że przeszkadzą są problemy finansowe). Zwracałem jednak uwagę na to, aby takie zakupy odbywały się ze świadomością, że czyniąc to, nie tylko sprawiamy sobie przyjemność, ale – co równie jest ważne, a może ważniejsze – przyczyniamy się do dalszego istnienia np. wydawnictwa, teatru. I dlatego każdy taki zakup jest tak istotny.

W niniejszym eseju chciałbym uczynić kolejny krok. I to krok, mam nadzieję, do przodu, jak też we właściwym kierunku; jeśli chodzi o przyświecający mi cel.

System polityczny panujący w Polsce od 1945 roku pozostawił po sobie – mimo oficjalnej zmiany, do której doszło 44 lata później – wiele śladów, w tym w mentalności społeczeństwa. Jednym z nich jest to, że przede wszystkim od państwa, a nie od siebie, oczekuje się działań, w tym także w obrębie kultury: czy to od wspomnianego ministerstwa, czy od Wydziału Kultury w Urzędach Marszałkowskich bądź Urzędach Miejskich itd. Natomiast rzadkie jest, także pośród osób urodzonych po 1989 roku, sobieradztwo, czyli indywidualne czy też grupowe radzenie sobie od początku do końca. Po części można to wyjaśnić takim oto podejściem: płacę podatki, a nie są one niskie, i oczekuję skutecznych działań także w obrębie kultury. Ale tą sferą

zawładują, a tym samym pieniędzmi przeznaczonymi na jej funkcjonowanie – parokrotnie już wspomniani – urzędnicy reprezentujący, takie a nie inne, priorytety. Lecz nie jest to sytuacja bez wyjścia: stąd niniejszy tekst zawierający – w dalszej części – propozycje konkretnych działań na rzecz kultury nieupamiętnionej. Aby ta, miała się lepiej, a potem coraz lepiej.

Na wstępie chciałbym odnieść się do sytuacji, jaka powstała w naszym kraju na rynku wydawniczym po wspomnianych przemianach ustrojowych. Otóż po 1989 roku większość książek ukazuje się w Polsce za pieniądze ich autorów (nazwa wydawnictwa na okładce najczęściej wprowadza w błąd nieorientowanych). Rzadko wsparcia udzielają instytucje państwowe i samorządowe, jeszcze rzadziej osoby prywatne. I właśnie do tego marginalnego zjawiska, jakim jest indywidualny mecenat, chcę nawiązać.



Rys. Sławomir Łuczyński

Otóż, namawiam do wyjścia z inicjatywą sfinansowania bądź współfinansowania, w miarę możliwości, publikacji np. zbioru esejów autora, którego utwory czytane w czasopiśmie wzbudziły wcześniej zainteresowanie potencjalnego kandydata na protektora literatury. A które to teksty – z racji niewielkiego zainteresowania eseistyką – (raczej) nie mogą liczyć na wydanie w postaci książkowej przez jakąś prywatną oficynę (z jej funduszy – dodam dla jasności). Zachęcam więc do bycia mecenasem. I to wbrew powszechnemu przekonaniu, że tylko człowiek zamożny może nim być. Jest to bowiem wymówka: można przecież mieć udział w finansowaniu, odpowiedni do zasobności portfela. Rzecz jasna może być i tak, że fundusze z oszczędności domowych zostaną przekazane do dyspozycji, takiej czy innej, organizacji pozarządowej np. stowarzyszenia zrzeszającego – przykładowo – ludzi pióra, dla wsparcia jego działalności wydawniczej. Wtedy jednak ów mecenas nie będzie już podejmował konkretnych decyzji: inni je podejmą. Myślę, że szkoda z tego rezygnować. Chyba, że w grę wchodzi brak

osobistych faworytów bądź problem z dokonaniem wyboru.

Inną formą działania na rzecz kultury, ale przede wszystkim na rzecz ludzi bezpośrednio w nią zaangażowanych, są nagrody. I w tym przypadku posłużę się przykładem bardzo konkretnym. A będą nim Stany Zjednoczone z obfitością nagród przyznawanych w dziedzinie literatury, ze szczególnym uwzględnieniem poezji. Tych wyróżnień są setki, może – i jest to bardzo prawdopodobne – tysiące. Ale na uwadze mam nie te spektakularne, jak np. przyznawaną corocznie przez The Poetry Foundation – obok innych wyróżnień – Nagrodę Poetycką Ruth Lilly wysokości 100 tysięcy \$. Także nie te – choć mają one znaczący udział procentowy – przyznawane przez inne organizacje działające na rzecz literatury, jak też czasopisma literackie, oficyny wydawnicze (szczególnie uniwersyteckie).

Natomiast szczególnie uwagę chciałbym zwrócić na liczne nagrody, wysokości od 100 do 1000 \$, mające na celu upamiętnienie konkretnych osób. A które zostały ufundowane przez pojedyncze osoby, rodziny, grona koleżeńskie. I, co jest znamienne, nie są to efemerydy. Utwory zasługujące na wyróżnienie, dominują pośród nich wiersze, nie zawsze wybierane są przez samych fundatorów. Równie często dokonują tego, poproszone o to osoby. Wiele spośród nich jest, mniej czy bardziej, znanymi ludźmi pióra.

Za przykład niech posłuży Nagroda im. Fredericka Bocka, wysokości 500 (początkowo 300 dolarów, ufundowana w 1981 roku przez redaktorów czasopisma *Poetry* dla upamiętnienia jednego ze swego grona.

Fundując nagrodę – nieważne jakiej wysokości, gdyż to nie musi wcale przesądzać o jej randze – z jednej strony upamiętnia się osobę, która, z takich czy innych względów, na to zasługuje; z drugiej zaś, honoruje się czyjaś twórczość. Tak więc imię i nazwisko patrona wyróżnienia, co jakiś czas, będzie przypominać: stanowiąc rodzaj wypominków. Zaś nagrodzonemu, taki gest docenienia sprawi przyjemność, a otrzymane pieniądze radość (proporcjonalną do kwoty).

Na szczęście wciąż nie brakuje – i oby to się nie zmieniło – ludzi, którzy cenią sobie żywe słowo np. w postaci prelekcji. Byle tylko jej temat był oczywiście interesujący. A gdyby zebrało się grono osób chcących wysłuchać odczytu na temat, którego nie ma w swej ofercie, taka czy inna, biblioteka lub dom kultury, co wtedy? Wtedy zainteresowani wzięliby sprawę w swe ręce: skontaktowaliby się z osobą posiadającą wiedzę w interesującej ich materii. A to po to, aby zaproponować wygłoszenie przez nią odczytu. Informując przy tym o wysokości oferowanego honorarium (za pracę należy się bowiem zapłata; nie jest to, niestety, powszechna w naszym kraju zasada

(Dokończenie na stronie 10)

O kulturze nieupaństwowionej & obywatelu w kulturze

(Dokończenie ze strony 9)

jeśli chodzi o kulturę; co innego – za przeproszeniem – wymiana sedesu). Może go zaakceptuje...

Jakie byłoby źródło tego honorarium? Masz rację, czytelniku: hojność jednej, kilku bądź wszystkich zainteresowanych osób.

A gdyby... a gdyby po zakończeniu czytania bądź deklamowania przez poetę wierszy swego autorstwa, wręczyć jemu kopertę, albo talerzyk/mały koszyk? W niej lub na nim znajdowałyby się pieniądze zebrane pośród słuchaczy. Zbiórka byłaby dokonana na zasadzie: co taska.

Powyżej podałem kilka przykładów działalności na rzecz kultury ludzi samodzielnych. I parę w tym duchu mógłbym jeszcze dopisać. Ale pozostawię Tobie, czytelniku pole do popisu – może sam je dopiszesz...

III

Rzecz przede wszystkim w tym, aby aktywność obywateli nieupaństwowionych sprawiła, żebyśmy nie obudzili się pewnego ranka w Nietzscheańskim państwie Ludzi Ostatnich: dobrze odżywionych i dostatnio ubranych, spragnionych nieustającej konsumpcji, zdrowych na ciele, ale duchowo pustych i egzystujących na klepisku ogrodzonym pastuchem elektrycznym pod napięciem.

Dariusz Pawlicki

* Na niewielkim fragmencie dawnej Rzeczypospolitej, w latach 1807-1830, państwowość polska jednak istniała: najpierw w postaci Księstwa Warszawskiego, potem – Królestwa Kongresowego. Z tym, że obowiązuje wręcz dogmat mówiący, że pomiędzy 1795 a 1918 rokiem naród polski był pozbawiony własnego państwa. Oba wymienionych powyżej, następujących po sobie, organizmów państwowych powszechnie nie traktuje się jako w pełni polskich. Powodem tego jest to, że ich suwerenność była ograniczona. Cóż to jest jednak za argument wobec faktu, że suwerenność Rzeczypospolitej w XVIII w. również taką była.

Panowanie Stanisława Augusta Poniatowskiego było tego znamienym przykładem.

Rozgwieżdżone niebo

W bibliotece na mazurskiej prowincji...

Jeszcze przy zasuniętej kurtynie wysłuchaliśmy krótkiego wprowadzenia o idei Teatru Przy Stoliku i niewielkiego rysu literackiego na temat odnoszącego sukcesy w Hiszpanii dramatu na dwoje aktorów. Nim zdążyliśmy sobie wyobrazić teatralny dzwonek na scenie ukazało się dwoje lektorów. Agnieszka Giza-Gradowska jako wymarzona, rozkochana Laura i Paweł Parczewski w roli błaznującego, niedojrzałego Juana. Niewątpliwym arcyzm scenicznego, bogactwo mimiki i różnorodność gestów oraz doskonała interpretacja dialogów wzbudzały w publiczności aplauz, skłonność do uśmiechu i aprobatę dla lektorów-aktorów. Gdzieś z boku pojawiał się cień smutku i konstatacja nad żywymi wyborami bohaterów, niespełnionymi marzeniami, próbami ucieczki od przykrej rzeczywistości i obroną przed rozczarowaniami. Zanim tekst sztuki zdołał przywołać przeróżne dygresje, tuż po rozsunięciu kurtyny rozbrzmiewał drobny lapsus, będący niezamierzonego znakomitem wprowadzeniem do żartobliwego „Przystojniaczka”.

Dzwonek do drzwi. Tak zaczyna się sztuka Carlesa Alberoli „Przystojniaczek”. W ten sposób kończy. Ale i dokładnie taki ma finał pierwsza część. Do położonego na strychu mieszkania prawie trzydziestoletniego mężczyzny wchodzi równa mu wiekiem dziewczyna. Zaskakuje gospodarza przychodząc zbyt wcześnie. Podobno to ona nalegała na wieczorne spotkanie.

Wita ją stolik przygotowany do kolacji. Dwa kieliszki czekają na wino, które ma przynieść Laura. Na scenie przykuwa uwagę obraz odwróconej tyłem nagiej kobiety. Postawiony jest na sztalugach. Obok taboret, przybory do malowania. Jesteśmy w pracowni malarskiej. Fotografia, którą będą brali w dłonie Laura i Juan sprawia wrażenie podstawki pod kieliszek. Wspomnienia z liceum, uwieczniona na zdjęciu grupa koleżanek i kolegów na rekolacjach staną się jednym z tematów spotkania. Nie ma się co dziwić, przecież bohaterowie nie widzieli od lat. Związek się rozpadł. Jego wspomnienie jest dziwne. Laura opowiada, że Juan był jedynym mężczyzną, z którym spała a dotykał ją tylko łokciem. To jeden z żartów, od których iskrzy się rozmowa. Ale najpierw musi obydwójce opuścić konfuzja.

Laura jest bardziej zdenerwowana, niespokojna, niepewna siebie. Drży jej głos. Przy pierwszym toaście wypija cały kieliszek. Za chwilę następny. Jej wypowiedzi są przerywane, niedokończone. W dążeniu do celu wizyty nie pomaga jej Juan, który swój niepokój i nerwowość przykrywa ironią, żartami, kpina. A przecież Laura chce zrobić i powiedzieć tyle pięknych rzeczy! Przynosi ulubione przez mężczyznę dwunastoletnie Vega Sicilia, przymila się, wręcz łąsi, wychwala mieszkanie, zachwycę się rozgwieżdżonym niebem widocznym przez szklany dach. Być może Juan przeżuwa co się święci, ale nadal stoi za granicą

humoru, jakby zmuszając Laurę do wykrzyknięcia w końcu tego, co rozdziera jej serce. Ten krzyk ma zburzyć emocjonalne fortyfikacje budowane przez Juana od chwili pojawienia się dziewczyny w drzwiach. W końcu okazuje się to dla niej łatwe. Wychodzi niedługo za mąż. Tak, za tego, którego przed chwilą wspominali, z którego dopiero co kpili, jak zresztą z innych widocznych na fotografii sprzed lat. Żartobliwy nastrój w Juanie przygasa. Jeszcze się broni, ale powoli maska komika opada. Na kilka chwil znowu zamienia się w błazna, gdy słyszy, że to on jest tym wyśnionym, wyteśnionym ideałem, księciem, jej przeznaczeniem od lat. I to nie jest krzyk. Zamiast niego wydobywa się z ust Laury łkanie przepełnione strachem, że zostanie odrzucona.

I już obydwójce się nie bronią, nie zasłaniają. Nabierają pewności, utwierdzają we wspólnej przyszłości. Willa, basen, czwórka synów, ona będzie jego utrzymywać, on opalać i patrzeć jak dzieci pluskają się w wodzie niczym rybki oraz czekać na twórczą wenę. Gdy Laura jest już tylko w body i znika w sypialni, do której zbliża się Juan, rozlega się dzwonek do drzwi. I właściwie na tym można byłoby zakończyć, gdyby nie byliśmy świadkami jedynie finału pierwszej części.

Juan przenosi w inne miejsce fragment rozgwieżdżonego nieba, które okazuje się wielkim billboardem reklamowym. To przełomowa scena, która przerywa Juanowy sen, marzenia wiecznego chłopca z kompleksem Piotrusia Pana, niedojrzałego trzydziestolatka w przeddzień urodzin, malarza, który sprzedawał dotychczas tylko jeden obraz, młodego mężczyzny, któremu za wynajmem mieszkania płaci matka. O tym jest „Przystojniaczek” (w oryginale „Mandíbula afilada”), ale rzecz jasna nie tylko.

Co tak naprawdę za kuliszy wynosi Juan? Czego alegorią jest niebo pełne gwiazd nagle zamienione w boleśnie prozaiczny billboard? Pieniądze, praca... Uzdolniony, prawie genialny malarz z pewnością nie zyskuje w artystycznym środowisku aprobaty. Być może dlatego, że jeden obraz maluje przez kilka lat. Ma mnóstwo niedokończonych pomysłów. Piotrus Pan nie chce zajmować się jakkolwiek pracą? Nawet taką, która nie musi przynosić mu pieniędzy a wyłącznie przyjemność i satysfakcję? Czyżby jego prawdziwym życiem były tylko utopie i imaginacje? Co zatem z ukończonym obrazem nagiej kobiety? Jeśli niechcianą rzeczywistość Juan odrzuca, gdzie podziwiają się miraż? Czy jest coś pomiędzy nimi? W jakim miejscu rzeczywistości bądź ułudzie teraz malarz przebywa? Drzwi się otwierają, ale kto przez nie wchodzi? Czy to niedoszły narzeczony Laury przyszedł zastrzelić a przynajmniej pobić Juana? A może po prostu dostawca pizzy? Wchodzi do mieszkania spóźniony na spotkanie realizm, bo tylko w nim mogą się spełnić wyobrażenia. Nigdy w całości, absolutnie nie do końca, na pewno nie na całe życie. Ale niewątpliwie dający możliwość urzeczywistnienia w jakiejś części pragnień, ziszczania życzeń, choćby dlatego, że były pielęgnowane i malowane przez lata. Bez względu na to, czy pod rozgwieżdżonym niebem, czy obok reklamowego billboardu.

Jerzy Lengauer

Jerzy Stasiewicz

Widziane światy Františka Všeťički

Prawda o Don Kiszocie

Pozbyć się ośle upartości
jak Rufio pilnujący szlaku – – –

Okulbaczony domorośłym filozofem
Szancho Pansą dźwigającym na barkach
szaleństwo swego pana
– obietnica władzy na wyspie –
widzącego: w wiatrakach olbrzymy
w płatach śmigieł upadłe anioły
ciągnące ukochaną Dulcyneę na zatracenie.
Słyszający głos:
– Luby dobyj miecza jam warta krwi.

Zagubionym traktem leśnym
na rozkraczonym Rosynancie rycerz szuka
szczęścia z pieśni trubadura – – –
wawóz, przełęcz, góra
gdzie jest skryptu skóra –
opis losów błędnego rycerza.
Nikt do dziś nie odgadł? Dokąd zmierzał?

A ja wiem... Alonzo Quejana
pod tekturowym hełmem był łysy
bruzdy spalonego czoła – gościniec do Nysy,
którym parł na oślep, w galopie,
rąbiąc przekązniki telefonii komórkowej.

Szkic rozpocząłem swoim wierszem drukowanym w międzynarodowej antologii poezji *Poezijos tiltai* (Wilno 2020) i tłumaczonym przez Editę Masiulianec na język litewski. Bardzo – że tak powiem – konwenujący terytorialnie z okładką książki *Nábržeji nón / Nabrzeże non* (Prudnik 2021) **Františka Všeťički** – zawierającej 34 nowe nony po czesku – w przekładzie na język polski Wojciecha Ossolińskiego.

Twórca obrazu Paweł Pałczyński na prośbę Wojciecha, pragnącego czymś wyjątkowym obdarować Františka na kolejne urodziny – a sporo już ich obchodził docent Všeťička – jak często prostuje – mówiąc: – nie mylcie docenta z profesorem, różnica między tymi stopniami naukowymi w Czechach wynosi zaledwie 100 koron.

Paweł Pałczyński użył surrealistycznego sposobu obrazowania Salvadora Dali i karykaturalnych postaci z czytelną symboliką Jerzego Dudy-Gracza, pracując nad płótnem. Obraz zawisł w profesorskiej (docenckiej) sypialni na wysokości wzroku leżącego. A po czasie posłużył jako okładka książki. I cóż on przedstawia? Ano... Františka jako Don Kichota, okutego w zbroję bez hełmu, z długą piką, zakończoną staroświecką stalówką. Dosiada Rosynanta. I patrzy z wysokości na giermka. O krok za mistrzem Wojciech odziany w podartą szatę – to chyba te słynne dzinsowe ogrodniczki, które poeta „wtedy... zawsze młody” nosił przez dwadzieścia lat – na małym osiołku – katalońskim symbolu

mądrego i spokojnego, lecz upartego dążenia do celu. Patrzy na mistrza pełen podziwu i uwielbienia. Przez okulary powiększające stokroć wielkość mentora. Podążają asfaltową drogą przed siebie. Może pochłonięci dyskusją? W dali widać góry, to nie Sierra Morena tylko nasze Opawskie. Po prawej zwalony wiatrak... czas zrobił swoje i brak prawa własności. A po lewej wrak czołgu. Lud czeski owiany wiatrem wolności 68. roku, uśmiercił stalowego, radzieckiego kolosa. Głowy obu jeźdźców nieproporcjonalnie duże – wiedza gdzieś musi się zmieścić! W obrazie każdy widzi to, co chce. Zwłaszcza Stasiewicz, który obu twórców zna od dziesiątków lat. I pojąć nie może jak te dwie wybitne osobowości znajdują wspólny język. A początek ich przyjaźni datuje się jeszcze na XX wiek.

Parę słów o Františku Všeťičce: urodził się 25 kwietnia 1932 roku w Ołomuńcu. Jest teoretykiem literatury, prozaikiem, poetą i tłumaczem. Jego teoretyczne myślenie kształtował anglista ołomunieckiego uniwersytetu Ladislav Cejp i rosyjska szkoła formalna. Interesuje go, z racji profesji, poetyka dzieł literackich.

W latach 1961-1963 pracował jako bohemista w Instytucie Pedagogicznym w Gottwaldowie (Zlín), a od roku 1964 na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu. Jako teoretyk literatury zajmuje się literaturą czeską, słowacką, polską i rosyjską. Łącznie opublikował ponad 30 książek, przeważnie literaturoznawczych (*Václav Říha, Josef Štefan Kubín, Kompoziciana* itd.). Jest autorem pięciu powieści: *Před branami Omegy, Daleký dům, Léta legionů, Otevírání oken i Kuděj aneb Krása kuráže*. Felietony poświęcone literaturze zamieszczał w dotychczas wydanych książkach: *Vnitřní vitráže, Olomouc literární* (cztery tomy), *Morava a Slezsko literární, Rakousko literární i Polsko literární*. Opublikował również 3 tomiki wierszy: *57 + 5 haiku, Hájemství haiku, Návrstnost nóny*. Tłumaczy między innymi wiersze. Dotąd opublikował tomiki następujących poetów polskich: Jana Pyszki, Zygmunta Dmochowskiego, Waltera Pyki, Tadeusza Soroczyńskiego, Jerzego Kozarzewskiego, Danuty Kobyłeckiej, również jej monografię o Jerzym Kozarzewskim, Wojciecha Ossolińskiego, Jana Szczurka, Urszuli Tom i Piotra Horzyka. Pracuje w kolegium redakcyjnym czasopisma „The Peculiarity of Man” (Toruń-Kielce) i „Inskrypcje” (Siedlce).

W roku 2015, podczas pobytu w Polsce, za całokształt twórczości uchwałą Warszawskiej Kapituły odznaczony został Złotym Wawrzynem Literackim.¹

Dla tych, którzy znają Všeťičkę jedynie z jego książek, może nie dość jaskrawo odczytują (wychwytyują) pewien jego rys, który w obcowaniu osobistym, w rozmowach zdaje się cechą dominującą Františka inteligencji: mianowicie czeska (morawska) złośliwość,

podsyta dowcipem złośliwość, wystrzona jak brzytwa, lśniaca jak piana piwa „Opat”. Rozmowa zawsze iskrzyła od takich cięć, które zadawał – nawet w czasie znakomitych wykładów o literaturze i pisarzach czeskich – przyciszonym głosem z dziwnym miękkim akcentem i czartowskim uśmieszkiem na wargach. Wykładami doszczętnie pochłonięty – jedna z wizyt z Danutą Kobyłecką w Stasiewiczówce – dolałem coś mocniejszego do herbaty, wielokroć, nawet nie poczuł. Zdziwił się tylko, że sam opróżniłem całą butelkę. Wieczorem z Kresowatymi oglądaliśmy mecz piłkarski Polska – Rumunia u Danusi i Tadeusza Zająców – przyjaciel poetów, mających monitor jak wrota garażu – František kibicował przeciwnikowi, jako że wojska Nicolae Ceausescu nie wzięły udziału w interwencji czechosłowackiej. Jego znakiem rozpoznawczym na promocjach książek i wieczorach autorskich – nawet własnych – było zaprezentowanie w języku czeskim tekstów autorów polskich obecnych na spotkaniu. Wszystko w translacji gościa z Ołomuńca.

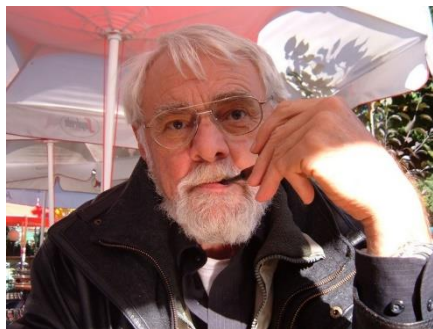
Lubił i zaskakiwać po odczytaniu pytaniem: – czyj to liryk? Doświadczyłem tego osobiście zapatrzony w kształty niewiedzy z pierwszego rzędu. Od tamtego – pamiętnego – wieczoru stałem się wzorem słuchacza... A może upływający czas studi instynkt? O Boże! Tu wiele na temat relacji męsko-damskich – satyrycznie oczywiście – mógłby dodać Wojciech Ossoliński rocznik 1949 – prudniczanin. Autor 13. tomików poetyckich. Redaktor książek literackich (antologie, almanachy, wydania autorskie podparte wstępami). Był liderem wielu grup poetyckich. Aktywny organizator spotkań literackich. Tłumacz poezji Františka Všeťički. Poeta, satyryk, felietonista. Jego utwory prezentowano w polskiej i czeskiej prasie literackiej i wydaniach międzynarodowych. Wielokrotny laureat konkursów poetyckich. Odznaczony Medalem Honorowym im. Jakuba Wojciechowskiego, Srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis i wielu innymi.

Zaciekle dyskutant i polemista. Wychwytyjący w zapisach mowy wiązanej: miałość i płytkość. Potrafiący wycisnąć – z dziesiątek wierszopisów i poetes, obdarzonych atrybutami typowo... nieliterackimi – ciec grafomana do ostatniej kropli, do łyżki niewiedzy i braku logicznego zamysłu. Czasem rozpedzony potrząśnię i „autorytetem”, co nie zjednuje mu przyjaciół. Ale na dobre wychodzi literaturze.

W takim klimacie przebiegają rozmowy Wojciecha z Františką. Františka z Wojciechem. Ludźmi pióra potrafiącymi mówić, ale i słuchanie nie jest im obce. Czego przykładem tytulotnia współpraca i przyjaźń – czasem kolczasta.

(Dokończenie na stronie 20)

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębkowski

Wajna, szto ty podłaja zdiełała...

...śpiewał Bułat Okudźawa, wielki przyciel nas, Polaków i Polski. Jego ojciec był Gruzinem, matka Ormianką. Pisałem o nim w jednym z numerów „GK”, gdyż miałem szczęście go spotkać we Wrocławiu dawno temu, kiedy ten świat był inny, mimo wszystko inny; szary i biedny w okowach, socjalizmu. „Paka ziemia jeszcze wiertitsia”... „Dopóki ziemia kręci się, dopóki jest tak czy siak, daj Kainowi skrucę, a mnie w opiece swej miej”...

Kazimierz Iwossé

Słuchały tych pieśni miliony, szczególnie młodzi ludzie, bo nie tylko pokazał światu, czym może być wojna (i czym była dla świata), ale też był takim prorokiem. Kiedyś też inspirował świat John Lennon, szczególnie może nas, młodych wówczas. Do buntu przeciw temu źle urządzonemu światu inspirowali nasi bardowie, nawołując w swych utworach do buntu wobec zaczadzonego świata, niby postępek i rozwojem naszej cywilizacji. Marek Grechuta śpiewał: *Świecie nasz*, czy wykrzyczany tekst przez Czesława Niemena: *Dziwny ten świat...* Przed dwoma laty znakomite Stanisława Celińska w piosence-modlitwie o pokój nad światem z tym wspaniałym chórem dziecięcych głosów. Niemieccy piosenkarze też dołączyli, śpiewając: *Die Velt ist in Frieden*.

Dać temu Kainowi skrucę, przecież rozpoczął właśnie rzeź niewinnych, małych dzieci na Ukrainie. Kiedy piszę te słowa jest już blisko sto ofiar. Mój Boże, to przecież już o krok od III światowej wojny! Jewropa tego sukinsyna Putina, rzezimieszka i zbrodniarza. Warto przypomnieć sobie, że przecież Rosja do końca prawie była pod władaniem Mongolii, ludzi o dzikiej duszy, więc mieli Rosjanie wiele okazji przejąć od nich te zbrodnicze instynkty, całe draństwo oraz

ślepe posłuszeństwo wobec władzy. Putin przekroczył ten rubikon niszczenia wszystkiego po drodze. A po drodze zmasakrowane miasta. Sankcje Zachodu nie ruszą posad Kremla, budowli ze spiżu, krwi i bólu ze zmu-mifikowanymi mumiami, takich samych zbrodniarzy jak Putin: Lenina i Stalina. Nie zmarła Ukraina... bo jest w niej nadzieja, że dopadną zbrodniarzy. Ten cywilizowany niby świat patrzy. To szach, dlatego nie wytoczą dział, bo trwają niby rozmowy dyplomatyczne. Te w cieniu czołgów, czysta hipokryzja, jak ta ciąga polityka ustępstw szczególnie Niemców. Mają w tym swoje interesy, jak wtedy przed trzydziestym dziewiątym rokiem.

Ten niby wolny świat w szachu. W zarazie wojny i zarazie covidu. Powstają nowe protesty w zaciśniętych jeszcze kącikach tego zwariowanego świata. Powstaną może filmy, jak choćby „Hair” czy tołstojowska „Wojna i pokój”. *Wajna, szto ty podłaja zdiełała...*

Nie ma już hippisów, nie ma zbuntowanych studentów. Tylko politycy robią dobre miny w światłach jupiterów, doszukując się jakichś mechanizmów zapobiegawczych przeciwko temu imperium zła, jak określił Rosję Ronald Reagan. Nie wolno rozjuszyć niedźwiedzia, bo pociski wybuchają już 20 km od naszej granicy. Wisi nad nami, nad całą Europą i nad całym już światem, wielki znak zapytania, kiedy nastąpi mat i to może być początkiem i końcem tej naszej cywilizacji. *Paka ziemia wiertitsia*. Ziemia kręci się, ale jakby nie w tę stronę, nie w tę stronę, do diabła!

Bóg dał, Bóg wziął. Wszystko jest nie tak, jak marzyliśmy kiedyś. Obliczono, że ten świat przeżył od wieków 1400 wojen większych i mniejszych. Na scenach teatrów wojny nie policzono wrogów nr 1. Tak czy owak, wszyscy oni ponieśli zasłużoną karę, czyli śmierć z czyichś rąk. Sprawiedliwość bywa ślepa, ale nie głucha. Nad Polską niebo pokłute modlitwami niczym cierniem. Czas wielkiego postu w modlitwach rosnący do zwycięstwa...



Małgorzata Kulisiewicz

Trudne rozmowy

spakowali życie
do jednej walizki

kolejny pociąg
dojedzie nad ranem

otwieramy serca
dla dzieci
niespodzianej śmierci

musimy powstrzymać
apokalipsę
przecież może zmieść wszystkich

Pytania grozy

w Charkowie
bomby spadły na szkołę

naszą bronią
solidarność
tamci walczą propagandą

co z dzieckiem
które jest w tobie

do czego doprowadzi
wojenne szaleństwo

w Chersoniu żołdacy
niszczą kobiety

dramat cywilów trwa

Widok z drona

samotny pies
biega po ruinach
opustoszałe miasto
zbombardowany
ludzki los
zranione serce
Ukrainy
zamyka się ziemia
kobiety rodzą
w piwnicach
ludzie w metrze
i schronach
drżą

Kosmiczny zegar

sekundy które warzą
jak lata
ciężkie
powolne
nieskończenie trudne

utknęliśmy w nich
rzeczywistość
jak głaz

wytrzymać jeszcze chwilę
żyć choć kilka sekund
skupić się na tu i teraz
przetrawić chaos i śmierć

czas wojny
odmierza się inaczej



Kozetka (76)



Kroniki tygodniowe. Pep talk

Ta kolekcja dostała owacje na stojąco. Przepis domu mody „Alaila” od początku był prosty, „ubieramy boginie”. Przepis aktualnego projektanta tego domu mody również jest prosty: „Stick to the codes, but turn up the volume.”

Joanna Friedrich

Nie łatwo pielęgnować spuściznę po wielkich krawcach, ale Pieter Mulier wywiązuje się z tego zadania doskonale. Dokładnie wie, co chce osiągnąć. Czuć tu lekkość, kunszt i świeżość. Powiew hiszpańskiej bryzy. Taka będzie jesień tego roku.

Moda to zabawa i sposób na życie wizjonerów. Człowiek ma ogromną potrzebę posiadania władzy nad przyszłością. Im mniej spokojne czasy, tym większa popularność trendów, prognoz i statystyk. Moda, sztuka i kultura mierzą puls biznesu i polityki w sposób dla wszystkich jasny i zrozumiały. Traktowanie kobiet jako bogiń było w historii naszej cywilizacji niezwykle rzadkie, ale potrzeba intuicyjnego „miękkiego” podejścia wydaje się coraz powszedniejsza. To po prostu działa. Ostatecznie. Jak w naturze, cykliczność, powtarzalność i pewność – ładuje wszystkie organiczne baterie. Świat kręci się w kółko, potrzeba wspólnoty powraca. Dwuletnia przerwa od naturalnych kontaktów międzyludzkich przyspieszyła i uwidatniła bieg historii. Zmyła z nas zimnym prysznicem prokastynację, coraz

częściej słyszę, że trzeba korzystać z życia tu i teraz, traktować jak dar, bo tak jest kruche. Jak porcelana. Teraz już każdy, odruchowo, stosuje duchowe kitsumori i wszystkie inne sposoby różnych nacji na polepszenie jakości życia, nadanie mu sensu, poczucie uważności. Przestaliśmy traktować planetę jak dom towarowy podczas wyprzedaży.

Zresztą produkcja odzieży zmalała. Nowe pokolenie woli kupować „doświadczenia” niż dobra materialne, podróżować, nie – pozować. Wiele mówi się o cyrkularności mody. O cyrkularności – w ogóle. Kupujemy zegarki do mierzenia śladu węglowego, więcej chodzimy, więcej się ruszamy. Pierzemy w niższych temperaturach, używając mniej proszków, segregujemy odpady, segregujemy sposoby myślenia. Ćwiczymy.

Siłę ducha też ćwiczymy. Jego nieoczywiste piękno.

Przyzwyczajanie jest drugą naturą człowieka. Od czego by tu się więc odzwyczaić? O czym zamarzyć, jak nigdy wcześniej? Ostatnio tak tęsknię za kwiatami, że zupełnie nie przeszkadzałyby mi, gdyby panowie zaczęli je znowu nosić w butonierkach, a panie – we włosach, i to nie tylko na wesele, ale na co dzień. W końcu nasz czas jest mocno policzony, jesteśmy tu tylko chwilę, a właściwy zapach może naprawdę „zrobić dzień”. Oczywiście wiem, że, aby wpiąć kwiaty we włosy, trzeba najpierw zdjąć czapki, ale co mi szkodzi trochę pofantazjować... W świecie mody to naturalne, już planujemy, co będzie modne jesienią: wybieram styl bogiń i gorące, jak sirroco flamenco.

A teraz, przepraszam, po prostu muszę iść na spacer, jest 13 stopni.



Alaila, Fall Ready to Wear, 2022. Czapki z głów:

(To ostatni mój tekst, który powstał przed felernym Tłustym Czwartkiem tego roku, o czym będą następne nie wiem, ale wiem, że: cdn...

Janusz Orlikowski

Bo

bo jestem tylko tym w którym jestem
i opieram się na tym co czuję i widzę jak ptak
który nie wie co to przyszłość lub przeszłość
ani noc dzień to nie jest mijanie

pierwsze z nich to sen drugie trzepot
skrzydeł

i nie ma w tym nic nadzwyczajnego
tak jak on nie spoglądam na zegar
kalendarz dziobną myśląc że to strawa

odfruwam chętnie na pierwszy chodnik
lub do gniazda zanurzając się w fotel
to dobra przystań na to co mokre
za oknem

jestem tylko tym w którym jestem

a gdy zbudzi mnie habitus
choć nic nie wiem o tym
fotel zamienię na słońce

Opowieść o dniu

każdy dzień potrafi opowiadać kolejne teraz
gdy nikt mu w tym nie przeszkadza
drzewa rosną tak jak rosną ptaki szybują
to niżej to wyżej morza i jeziora ciche

bez sprzeciwu zależne od wiatrów
spiętrzone wiedzą że takie mają być
nie widzą w tym nic nadzwyczajnego
dziwi to nasz nos który zaczyna kręcić

a gdy pada za zimno lub za gorąco
wykręca się na drugą stronę
jakby był mądrzejszy
od ptaków wiatrów i drzew

wtrąca się wtedy czas
i ogarnia nas przeszłość – przyszłość
dwa zwodzone mosty i zawodny
stan umysłu

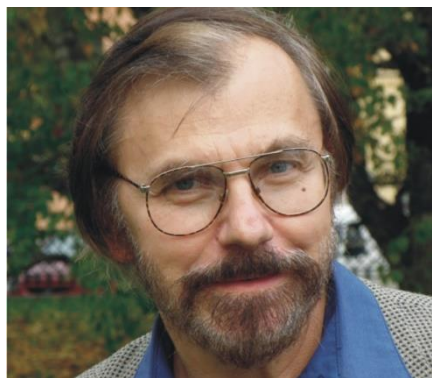
a wspomnienia są zawsze zgodne z ciągiem
myśli

od dobrych do złych nas zwodzą
i jej młodszy brat – przyszłość
zachowuje się podobnie

zapominamy że każdy dzień
potrafi opowiadać kolejne teraz
a gdy nic mu w tym nie przeszkadza
jest możliwie dobry



Listy do Pani A. (165)



Poezja i wieprze

Droga Pani!

Wreszcie doczekaliśmy wiosny, przynajmniej kalendarzowej. To może napawać optymizmem, gdyby nie tragiczna sytuacja naszych wschodnich sąsiadów oraz bezkarność (do czasu!) kacapskiego mordercy. Miejmy jednak nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość, i znowu będziemy mogli się cieszyć słońcem, ciepłem, czystym niebem. A zbrodniarze będą wisieli. To moje teraz największe pragnienie.

Chciałem uciec w inne światy. Jeszcze przed wojną w Ukrainie skończyłem czytać ciekawą i świetnie napisaną przez Witolda Szablowskiego książkę „Rosja od kuchni”. Abstrahując od całej „polityki” trzeba przyznać, że porusza ona interesujące i nieznane kwestie, właśnie dotyczące kremlowskiej kuchni, jedzenia, zwyczajów i przepisów. Dowiadujemy się więc, jak to było za panowania carów; jak niemal do dziś to trwa. Co te wieprze żarły, jak się chroniły przed ewentualnym otruciem, ile tej super luksusowej paszy do dziś przygotowują, która się potem w dużej mierze marnuje. Mamy tu rozdziały poświęcone m.in. Mikołajowi II, Stalinowi, Chruszczowowi oraz kilku innym rzeźmieszkom kremlowskim, z ostatnim (oby!) włącznie. Są też w tej książce przepisy na potrawy regionalne i narodowe. Mnie to bardzo zaciekawiło, dziś może budzić niejake obrzydzenie. Czy Pani lubi gotować? Podejrzewam, że raczej nie jest to Pani życiową pasją. Ale książkę, pomimo wszystko warto przeczytać, napisana jest lekko i ciekawie. Polecam Pani tę poniekąd historyczną lekturę bez względu na zamiatania kulinarne.

Jeśli ktoś gotuje źle, to nazwa „kulinarne” może być całkiem adekwatna: kto ją zje, to się kuli z bólem. Przypomina mi się następujący kawał: facet w restauracji zamówił pasztet. Pyta kelnera: „czy to zajęczy?” A kelner: „jak pan zje to pan zajęczy!”.

Zawsze lubiłem takie słowne gry. Pamiętam, że wciągnąłem syna Jacka, kiedy był mały, w świat kalamburów, pojęciowych przeciwności. Naszą ulubioną rozrywką podczas czekania na autobus było parafrazowanie tytułów czasopism wyłożonych w kiosku.

Np. „Żyjmy Dłużej”, zmienialiśmy na „Umierajmy Krócej”, „Rośniemy Razem”, na „Malejemy Oddzielnie” czy „Kobieta i Życie” na „Mężczyzna i Śmierć”. Obaj wykazywaliśmy w tej mierze niebywałą inwencję. Raz nawet uciekł nam autobus. Pozostało więcej czasu na kalamburowe pastwienie się nad tytułami. Długo potem, w stanie wojennym, pytałem w kiosku czy jest „Trybuna Kundli” i „Żołdak Niewoli”.

Tak się beztrząsco i poniekąd literacko podówczas bawiliśmy. Czy Pani też uważa, że wrażliwość na słowo świadczy o niekonwencjonalnej wyobraźni? A ta bardzo ułatwia życie, nie pozwala patrzeć na otaczający nas świat i siebie samego śmiertelnie poważnie i jednoznacznie.

Opowiadano mi, jak to pewien profesor, który nie miał ręki, na pierwszym spotkaniu ze studentami wstępnego roku, rzucił w zaskoczony i przerażony tłumek swoją protezę i powiedział: „proszę się przywitać”... Poczucie humoru w każdej sytuacji pomaga, rozładowuje napięcie, pozwala nawet w najczarniejszych chwilach dostrzec coś jasnego. Jego brak utrudnia życie, a jest wprost zabójczy dla poetów. Wiersze bez odrobiny ironii, dystansu, sceptycyzmu są nie do zniesienia, popadają w konwencje, powtarzają „słuszne” tezy, dawno już odkryte przez innych. Poczucie humoru chroni nas przed niepotrzebnym mentorstwem i bałwochwalczym stosunkiem do utartych „prawd”. Myślę, że i Pani jest podobnego zdania.

Duży dystans do rzeczywistości metafizycznej ma Wacław Oszajca. Po raz kolejny czytam jego książkę „Innego cudu nie będzie”. Jest to wielotematyczny „wywiad rzeka”, przeprowadzony z Wackiem przez młodego redaktora „Więzi” Damiana Jankowskiego. Wywiad bardzo ciekawy i odważny jak na duchownego i jezuitę.

Tym razem skupiłem się podczas lektury na zagadnieniach śmierci, trwałości i nietrwałości życia. Wacek nie posługuje się językiem religijnym, który jego zdaniem – z czym trudno się nie zgodzić – przestał być zrozumiały dla współczesnego człowieka. Zauważmy, że ów język mitu powstawał w czasach prehistorycznych. Jest symboliczny, nie można odczytywać go dosłownie, zwłaszcza dziś, gdy większość ludzi myśli krytycznie. A więc Wacek nie mówi rekolekcji o zbawieniu czy potępieniu. Według niego rzeczywistość dostrzegalna jest ściśle sprzężona z pozazmysłową, cała historia Boga i człowieka dzieje się obok nas i w nas, a nie gdzieś w dalekich zaświatach, „niebie”, bądź „piekle”. Obraz Boga jest także zafałszowany, stworzony według zamierzonych wyobrażeń powstałych w świecie feudalnym. Relacje pomiędzy Nim a człowiekiem są zupełnie inne, ponieważ Bóg nas nie sądzi, nie karze, a towarzyszy w drodze. Trzeba działać etycznie, i to wystarczy. Jesteśmy jednak obdarzeni wolnością. A nawet ze zła może wyniknąć jakieś dobro. Bardzo optymistyczne i krzepiące są rozważania Wacka Oszajcy.

W pewnym sensie koresponduje z nimi poezja Borysa Russki, którego tom, wydany starannie i estetycznie przez Wydawnictwo

Komograf, otrzymałem od autora, z którym od lat się przyjaźnimy. Dla niego nieważne jest definiowanie czegośkolwiek. Ważna jest natomiast nadzieja oraz dojmujące przeświadczenie, że wszelkie granice poznania będą się stopniowo przesuwawać oraz ukazywać coraz to nowe obszary słowa i budować naszą, coraz pełniejszą, świadomość. Poezja Borysa Russki nie jest bynajmniej wędrówką po jakichś zupełnie enigmatycznych światach, kosmosach, hipotetycznych przestrzeniach. Zresztą może i hipotetycznych, bo nie znamy tych przestrzeni, ich rozmiarów, kształtów, granic, możliwości. Ale jednocześnie dokładnie wiemy, co te „przestrzenie” znaczą. To przecież niepojęty, niedający się określić Absolut, który – paradoksalnie – jest bliski; wchodzi w osobiwy, pozazmysłowy dialog z człowiekiem.

Zdumiewające jest pokrewieństwo intuicji Oszajcy i Russki. Tyle w tym wszystkim nadziei, mądrego optymizmu, otuchy dla człowieka żyjącego zwłaszcza w dzisiejszych, niełatwych czasach. Proszę zapoznać się z „Innego cudu nie będzie” Wacława Oszajcy i „Za Horyzont Horyzontów” Borysa Russki. Spojrzy Pani wtedy na ten świat zupełnie innymi oczami.

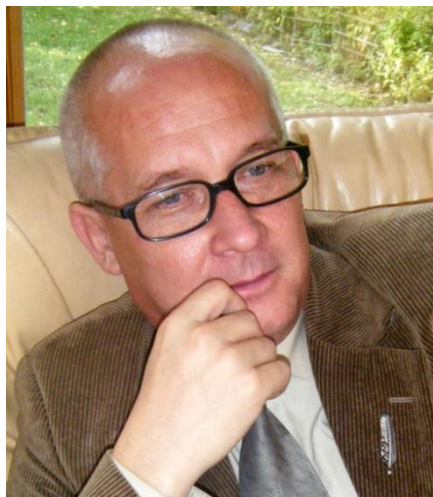
W poprzednim liście pisałem do Pani o nowym tomie Joanny Nowocień „Czas na nowy cień”. Pisałem o jego poetyckiej zawartości, ale muszę jeszcze wspomnieć o bardzo ciekawej szacie graficznej tomu i opracowaniu DTP dokonany przez Irenę Nyczaj i Pawła Nyczaj; o nastrojowych i poetyckich, fotograficznych ilustracjach Leszka Lisieckiego, pomysłowym projekcie okładki Dominiki Anny Gałęskiej. Książka jest dwujęzyczna. Wiersze na język angielski tłumaczyły Anna Gurgul i Michał Puchalak. Jest tam posłowie (także w dwóch językach) pióra Marcina Kurzbucha oraz Stanisława Nyczaj, który nie tylko jest znakomitym poetą, ale eseistą, krytykiem, popularyzatorem. Książka ukazała się w Oficynie Wydawniczej „STON 2” pod redakcją Stanisława Nyczaj. A to mówi samo za siebie. Staszek redaguje książki z niezwykłym pietyzmem, skrupulatnie tropi wszelkie błędy i literówki. Jest w stałym kontakcie z autorami, dopytuje, uściśla, poprawia. Coś o tym wiem z autopsji, bowiem wydałem u Stanisława dwie książki, drugą z przepięknymi koliażami Ireny Nyczaj. Z tego rodzaju podejściem do książki, tak starannym i profesjonalnym, nie spotkałem się od wielu, wielu lat. A o wierszach Joanny wspominałem Pani w poprzednim liście. Czytam je po kilka razy i zawsze w nich – użyję tu słów poetki – „odnajduję uwieszone echa”.

Wszystko, co napisałem Pani w tym liście, to szczerza prawda nic niemająca wspólnego z pierwszym kwietniem; jak i to, że Panią serdecznie pozdrawiam i życzę wszelkiej pomysłowości z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych czyli zmartwychwstałej Nadziei –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Dziennik artysty niepokornego

Od jakiegoś czasu coraz częściej po głowie chodzi mi pytanie, jaki sens ma pisanie dziennika i po latach powierzenie go czytelnikowi? Jakie refleksje takiemu pisaniu towarzyszą? Czy człowiek zabierający się za prowadzenie pamiętnika wyznacza sobie naczelny cel i wątek – czy zajmuje go bardziej opisywanie kolei własnego losu, czy może wykroczenie poza prywatny świat i tworzenie kroniki ważnych w życiu publicznym wydarzeń? I wreszcie – po cóż my, czytelnicy, się tak trudzimy, żeby grzebać w zapisach faktów z cudzego z życia? Nie znajdziemy prostych schematów – co dziennik, to inna zapewne odpowiedź. Spróbujmy jednak przyjrzeć się możliwościom tkwiącym w tej formule i wyciągnijmy z dzienników najróżniejszych kilka nie tak znowu przypadkowych kartek.

Andrzej Dębowski

W dziennikach na przykład odnaleźć można najbliższy związek między pisarzem a jego słowem, można zarazem dojrzeć osobę, która dopiero kształtuje się na naszych oczach; w której wykluwają się pomysły, docierają idee. Sam piszę dziennik od prawie czterdziestu lat, więc wiem, jak to jest.

Na początku trzeba powiedzieć, że warunkiem koniecznym powstania dziennika nie jest jednak bynajmniej istotna rozmowa z czytelnikiem – czasem wystarczą rzeczy właśnie nieistotne, jakaś drobina, nijakość. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Sławomir Mrozek pisał, że [...] *Kiedy nie mam nic do powiedzenia, chodzi jednak o to, żeby cokolwiek tu zapisać dla dyscypliny i porządku. Nic takiego, ale całe życie składa się z niczego takiego [...]* Osobiście wysnułem rozważania i wnioski, nie są tak interesujące, jak opisy drobnych zdarzeń, pogody nawet.

„Dziennik artysty” to najnowsza książka **Stefana Rusina** – konińskiego poety i malarza. Wydało ją Wydawnictwo SETIDAVA Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Urbanowskiej w Koninie.

Stefan Rusin urodził się w Golinie koło Konina. Studiował ekonomię oraz we własnym zakresie rysunek i malarstwo. W swoim dorobku pisarskim posiada 21 tomików wierszy, dwa zbiory szkiców i esejów, sześć książek prozatorskich. Jego prace plastyczne prezentowane były na czterdziestu dziewięciu wystawach w całej Polsce. Wiele jego prac znajduje się w prywatnych zbiorach kolekcjonerów z Polski, USA, Kanady i Anglii.

Jaka jest ta książka? Przede wszystkim niezwykle uczciwa i szlachetna. Osobiście znam wiele faktów i wydarzeń zawartych w tych pamiętnikach, więc mam prawo do takich osądów.

Z pamiętników tych od początku emanuje pewien rodzaj zachłanności – przekonanie, że ich autor musi koniecznie opisać każdy najmniejszy szczegół, osobę czy wydarzenie, każdy usłyszany utwór, każde zobaczone dzieło. Gdyby spróbować wysnuć jeden wniosek z tych zapisków dziennikowych Rusina, to przychodzi mi myśl, że dziennik ten jest czymś niezwykle, tworem unikatowym, bo mówiącym i o rzeczach prostych, lokalnych i tych z pierwszych stron gazet i ekranów telewizyjnych. To jest właśnie ta jego siła, a ponieważ pisarstwo jest dla Rusina niezwykle ważne, toteż podchodzi on do niego niezwykle skrupulatnie. Jego opisy są ważne, bo autor wychodzi z założenia, że pisarz powinien pisać wtedy, kiedy ma coś ważnego do powiedzenia.



Rys. Stefan Rusin

Stefan Rusin pisał swój dziennik przez 50 lat. Sięga w nim do historii swojej rodziny; zdarzeń z dzieciństwa i wczesnej młodości; zamieszcza fragmenty licznej korespondencji ze znajomymi poetami i pisarzami; komentuje wydarzenia w których uczestniczył; cytuje ulubione fragmenty przeczytanych lektur i szczególnie celne sentencje, a także intrygujące wypowiedzi znanych osób. Dziennik Stefana Rusina jest kroniką nie tylko kulturalnego, nieistniejącego już kulturalnego Konina z lat 70. i 80, ale wychodzi ona znacznie poza ten krąg społecznych oddziaływań. Książka jest napisana z wielką wrażliwością na słowo i – tak charakterystyczną dla autora – skrupulatnością. Dodatkowym jej atutem są dwie wkładki z pracami plastycznymi Stefana Rusina.

„Autor „Dziennika artysty” pisał go na bieżąco, sięgał do historii swojej rodziny,

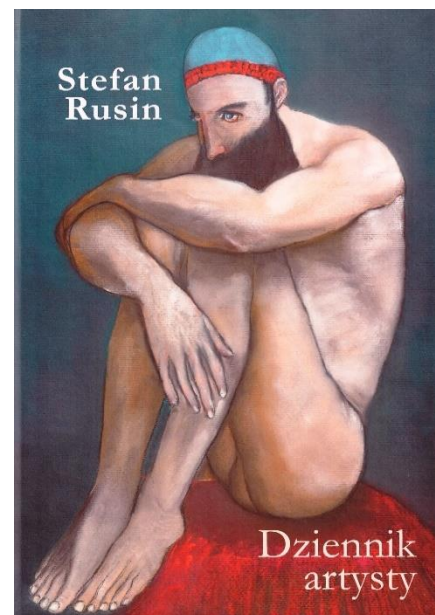
zdarzeń z dzieciństwa i wczesnej młodości. O jego wielowątkowym charakterze świadczą zamieszczone fragmenty listów, komentarze do współczesnych zdarzeń. Odważne i mądre wpisy, polemiki, intrygujące wypowiedzi osób znanych nie tylko z literatury, które łączą się z narracją pisarza o wartościach, wyborach życiowych, miłości i z jego osobistymi wyborami”.



Rys. Stefan Rusin

Stefan Rusin jest artystą niepokornym. Po raz kolejny udowodnił, że jego postrzeganie świata jest niezwykle precyzyjne. Jego przenikliwy umysł sprawia, że tematy, z którymi się zmierza, stają się dla niego wielką pasją, a nie tylko kronikarskimi zapiskami osób, miejsc i sytuacji. Książka ta, napisana z czułością i wielką wrażliwością, pokazuje jak nasze codzienne zapiski mogą stać się dla następnych pokoleń pewną wytyczną co do naszego dalszego działania i postępowania...

To ważna książka, odkrywa ona te zakamarki polskiej sztuki i literatury, które są mało dostępne dla przeciętnego odbiorcy kultury i która wypełnia lukę w indywidualnym spoglądaniu na świat oczami artysty...

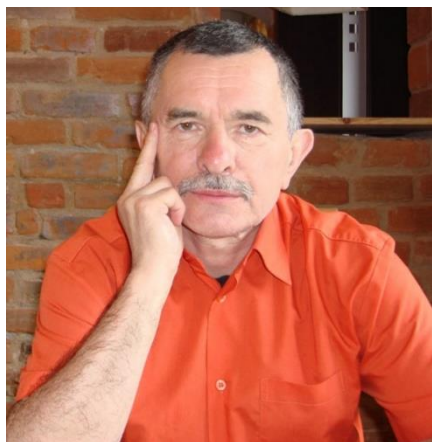


Stefan Rusin, *Dziennik artysty 1970-2020*. Ilustracje: Stefan Rusin. Projekt okładki: A. Jurgielewicz, D. Kruczkowski, S. Rusin. Projekt i opracowanie graficzne i adiestacja: Aleksandra Jurgielewicz. Wydawnictwo Setidava, Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Urbanowskiej w Koninie, Konin 2021, s. 674.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (73)

(fragmenty)



Ale potem jakoś poszło przez ściśnięte gardło...

Na drugi dzień, stojąc nad mogiłą przysypianą wieńcami, pomyślałem, że jej ciało jest już – tak jak chciała – „uspokojone” raz na zawsze. Leży sobie za stodołami plebańskimi i nie boi się niczego – trzeciej wojny ani czwartej operacji; cierpienia, powodzi, pożaru, głodu, inflacji, dewaluacji, kryzysów, dreszczów w plecach... Nic ją już nie boli. Nic jej nie dolega.

Będzie się odtąd uśmiechała zawsze z fotografii nagrobnej...

Kobiety płaczą na zewnątrz,
żeby wszyscy widzieli.
Mężczyźni do środka,
żeby, broń Boże, nikt nie zauważył.

List od poety Eryka Ostrowskiego

„(...) Nigdy nie poznałem Twojej Mamy, a jednak jest silne wrażenie, że ją poznałem – tak jej postać stała się integralną częścią Twojej twórczości. Kiedy o tym myślę, mam wrażenie, że tutaj dokonało się coś bardzo ważnego, prawidłowego – nie bardzo potrafię to określić – ale chodzi mi o to, że rodzice powinni przejść w swoje dzieci i dzięki nim zachować obecność. W Waszym przypadku znalazło to głębokie spełnienie – Ty na Mamę powołujesz się zawsze jako na źródło i swoją tradycję literacką. Poeci mają muzy, ale rzadko, naprawdę rzadko matka ma tu właściwe sobie miejsce. Trudno w podobny sposób mówić w czasie straty, żałoby – ale jednak pozostaje wrażenie całkowicie spełnionego życia, wzajemnej relacji, a także to, że zakończenie życia nie jest tu na ziemi zakończeniem obecności człowieka (...).”

Hm. Brzmi to pięknie. I pomyśleć, że mama nigdy nie czytała moich wierszy...

Patrz na mnie zawsąd oczy matki

kiwały ci na pożegnanie łapkami
klonowe liście

wodziły za tobą
żałobnym wzrokiem
leśmianowskie bratki

odprowadzały dostojnym krokiem dzwony

teraz już nie musisz zazdrościć umarłym
bo i tobie w końcu mamó
udało się przeskoczyć
glob cierpienia

w trumnie leży tylko
ziemska miara ciała
wzięta z ciebie: kokon
z którego wyfrunął może
ten majowy motyl
co przeciął
za-przecznym zygzakiem
drogę konduktowi
zamachał
beztrosko skrzydłami
jakby wiedząc od nas więcej
i dlatego lekce sobie ważąc
śmierć

teraz
już

ziemia i niebo
patrz na mnie
twoimi mamó oczami

Euro, Euro, Euro i po Euro...

Przypomina mi się żartobliwe stwierdzenie kompozytora Jana Kantego Pawлуśkiewicza, że w czasach starożytnych zmagania gladiatorów-niewolników oglądał cesarz, bogaty patrycjat rzymski, ludzie wyzwoleni, a na stadionie walczyli biedacy, niewolnicy, gladiatorzy. Dziś, w czasach nowożytnych, kopią piłkę milionerzy, bije zaś im brawo gawiedź, plebs, kibole, do których – żeby było jasne – sam należę.

Bywam zresztą nie tylko kibicem futbolowym, ale chętnie oglądam też walki bokserskie. Moja żona dziwi się: jak ja liryk potrafię spokojnie patrzeć, jak dwaj faceci na ringu piorą się po gębach. Nie umiem jej wytłumaczyć, że lubię technikę, uniki, tricki, samą szermierkę pięściarską...

Nie tylko Euro 2012

Co to się będzie działo!
Co to się będzie działo!
Co to się stanie!
Jak się stanie...
W końcu się staje
Od-staje

I nawet nie pamiętamy dokładnie
Dlaczego i po co.

Historia, poezja...

Historia bywa zwykle szyta zbyt grubymi nićmi: kołczaną igłą i powrozistą dratwą. Dziurawi; miazdzy spina w jedno pęki zbiorowych losów i zwykle nie odróżnia jednego losu od drugiego.

Poezja niżej na niewidzialną nić przemijające chwile. Rozszczepia pojedynczy wydawałoby się nieważny dla dziejów, łosik. Próbuje ocalić wszystko to, co niesłyszalne i niewidzialne dla głuchej jak pień, nieczułej na śpiew indywidualnej duszy – historii.

Arystokratom, błękitna krew...

Wyraża się zwykle nie tyle w nienaganych manierach i gestach, lecz w wyrafinowanych gustach i wysublimowanym smaku.

Co z tego, że ktoś szpanuje kontem bankowym, najnowocześniejszym modelem auta, gdy ogląda kiczowate seriale, słucha tandetnych piosenek, nie umie – jak to mówi Wiesiu Nowak – odróżnić myśli Hamleta od tłustej kury. To tak, jakby pani na salonach miała za wymanikirowanymi paznokciami – brudne obwódki...

Znam dyplomatów i kobiety, którzy uprawiają jazdę figurową na lodzie słów i wywijają takie piruety, że w końcu... zostają sami na lodzie.

6 lipca, ślub mojej bratanicy Madzi z Karolem. Termin wesela został dobrany nieprzypadkowo; ta niedziela miała być rocznicą mojej mamy, której do wesela wnuczki i rozpoczęcia 99. roku zabrakło dwu miesięcy.

170 osób. W Borzęcinie to podobno normalna. Była mała sensacja, bo Karol przyjął nazwisko panny młodej. W taki to sposób rodzinie niespodziewanie przybył jeszcze jeden i to bardzo przyzwoity Baran.

Nie kwapiłem się do tańca, bo na wsi nieładnie widziane, gdy w czasie żałoby ktoś się bawi. Ale 9-letnia Nina, która uparła się, że zatańczy ze mną, rozbroiła mnie stwierdzeniem: „Jak się, dziadziu, upijesz, to ze mną zatańczysz”. I rzeczywiście zatańczyłem po paru głębszych... Myślę, że mamie by się to spodobało.

cdn.



Nawroty poezji

Poezja to żywienie nadziei na obcowanie z pięknym światem i ludźmi, by ośwoić nas z naszym istnieniem pośród wielu, co może prowadzić do zgody na istnienie, ale i popychać do poszukiwań nawet pozaziemskiego raju na granicach Kosmosu. Ludzie żyją przecież nadzieją możliwych zaświatów, gdzie zdobywa się „niebiańskie ukojenie”, bo przecież dążymy uparcie do „ziemi ojców” naszych. Pomaga nam w tych dążeniach – rzecz jasna – siostra nadzieja, ale i dostrzega ona nowe istnienie dla nas.

Okno życie, przez które spoglądamy na świat, śledzi umykające jego obrazy, choć trudno się opamiętać i zrozumieć te kaskady zdarzeń napierających na wyobraźnię poety. Właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia w tomiku autorstwa **Henryka Majcherka** – „nowe stare i stare nowe”. Poezie się marzy, by odcisnąć słowem piękno w porządku świata i zdobyć do niego wytrych, ale i ulepszyć jego kondycję. Postawa innowacyjna prowadzi jednak do wojny „nowego nowym”, a w konsekwencji wzmacnia u podstawy bytowej płynność rzeczywistości oraz potrzebę jej zatrzymywania. Sytuacja ta wymusza postawę suwerenności poety względem świata i Stwórcy, a nawet znosi różnice między miłością i nienawiścią, a nawet pomiędzy dobrem i złem. Nigdy więc ostatecznie nie można dostrzec do celu w swej wędrówce egzystencjalnej, a jeśli już to trudno go ostatecznie spotkać. Należy więc ciągle uciekać – jak przysłowiowy – Jątek do „Hameryki”. Przecież chodzi o to, by życie stało się „bajecznym flirtem” z duchem kultury, gdyż szczęścia doświadcza się w pełni w zbiorowości. Dobrze te dążenia poety oddaje jego wiersz pt. „Podmiot liryczny”, w którym czytamy: *Podmiot liryczny mieszka / we wszechwidyjącym oku. / Lubi być „w siódmym niebie” / i podziwiać sam siebie – / tańcząc i kwiląc rzewnie... // Nawet nieproszony / potrafi wleźć wszędzie. / Bywa – jak polityk, // lub grzesznik skruszony? / Chce być złotą nitką / w historii arrasie – // grozić, przepowiadać... / chwycić dziewczki w pasie. // Niektórzy weń wierzą, / inni wyśmiewają... / Chcą go nawet zabić – / ci, serca nie mają! // Niech tam sobie żyje – / nawet razem z nami. / Przecież dobrze wiemy, / że nas nie omami.*

Dalsza część tomiku – to cykl „Idący”, w którym poeta dokonuje konkretyzacji swej narracji poetyckiej. Podpowiada, że z ludźmi w świecie żyjemy jak w teatrze życia, i musimy nieustannie dokonywać „rozrachunku”, co zbliża nas do światów Charona i Moliera, pobierających „opłatę manipulacyjną” za wszelakie nasze wycieczki życiowe. Pociągającym jest tu doświadczenie rozkoszowania się emocjonalnego ową „kwiecistą łąką”, opisanego już przez Leopolda Staffa. Należy także – przypomina poeta – uciekać od miałości świata polityki i nie denerwować sprzyjających nam „bogów zysku”, ale dbać o Ziemię, naszą matkę. Warto żyć zgodnie z logiką duszy Krakowa, bo naprawdę liczy się przyjaźń braci „większych” i „mniejszych”. W cieniu

arbitralnej śmierci powinno się pamiętać, że wszelkie życie to – niezawinione cierpienie.

Część druga zbioru, która powstała trochę później – to kilka wierszy utrzymanych w podobnym klimacie jak w częściach poprzednich i nosi ona tytuł: „I jeszcze... suplement”. Zamyka ją wiersz – „Płowienie kolorów”, gdzie czytamy: *Niejedna myśl złota i chwalebna / staje się z czasem zaledwie srebrna. / Lecz bywa gorzej – a tak się dzieje, / gdy sama z siebie nam zbierzowieje.*

prof. Ignacy S. Fiut

Henryk Majcherek, „Nowe stare i stare nowe”. Obraz na okładce: Piotr Wieczorek. Poświętło: Ignacy S. Fiut. Wydawnictwo i Drukarnia Słowaków w Polsce, Kraków 2021, s. 72.



Przygody wojaka Janunia, czyli jak to w wojsku bywało...

Koniec stycznia. Drawsko Pomorskie. Mój pierwszy zimowy poligon. Minus dziewiętnaście stopni. Rozkładamy wojskowy namiot. Grabieję dłonie, mróz wciska się pod powieki i szczybie. Kniemy siarczyście, bo to ułatwia znieść nieprzychylny warunki. Gdy kończymy stawianie namiotu, głośny dźwięk obwieszcza, że pora na obiad. Zaczynamy się uśmiechać, żartujemy. (...)

To fragment opowiadania *Pierwszy zimowy poligon* ze zbioru Jana Stępnia *Wojak Janunio*, opublikowanego pod koniec 2021 roku przez warszawskie Wydawnictwo „Kto jest Kim”. Autor jest znanym pisarzem, poetą, rysownikiem, rzeźbiarzem. W swym dorobku literackim ma wiele opowiadań, kilka powieści, tomików wierszy, dramatów. Niektóre jego utwory zostały przetłumaczone na język niemiecki, angielski, arabski i esperanto. Zbiór opowiadań pt. *Miniaturen* z jego rysunkami ukazał się w 2012 roku w Austrii. W 2021 roku otrzymał polonijnego „Oskara” za współpracę ze środowiskiem polonijnym oraz za współpracę z pismem „Jupiter”, ukazującym się w Wiedniu.

Należy do Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich i Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) z siedzibą w Wenecji.

Sylwetkę twórcę pisarza, który od lat 90. ubiegłego stulecia na stałe mieszka w Strzelcach koło Nałęczowa na Lubelszczyźnie z

żoną Marią Szyszkowską – profesorem filozofii, autorką wielu prac z dziedziny filozofii, prezentowaliśmy już w minionych latach na łamach „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” (ostatnio przy okazji recenzji jego tomiku wierszy *Cisza*, nr 1-2/2021, s. 114-116). Przypomnę tylko, że dzieciństwo i młodość spędził w Kielcach i że wyrastał na pisarza właśnie w środowisku kieleckim. W 1984 r. ukazały się jego opowiadania w Wydawnictwie Łódzkim pt. *Pierwsze doznania*, których redaktorem był Stanisław Nyczaj. Zbiór ten został doceniony wówczas przez krytyka literackiego Edwarda Pochronia.

Jan Stępień to twórca wszechstronny. Jest człowiekiem natury. Kocha przyrodę, która go oczyszcza i dodaje sił do twórczego działania. Poprzez świat przyrody dostrzega pełniej człowieka we współczesności. Będąc blisko jakiejś tajemnej energii, interesuje się też radiestezją i bioenergoterapią. Przedkłada duchowość nad rzeczy materialne.

Pisarz z pewnością zaskoczył niektórych swoich czytelników tematyką opowiadań zamieszczonych w zbiorze *Wojak Janunio*. Narratorem jest czołgista szeregowy Słodek, którego koledzy nazywają Januniem. To poeta, pisze wiersze, dużo czyta, jeśli tylko znajdzie dla siebie trochę czasu (np. *Martina Edena* Jacka Londona czy *Głód* Knuta Hamsuna) – słowem romantyk, z trudem dostosowujący się do wojskowych rygorów. Oczywiście owym Słodkiem-Januniem jest sam autor, który ukazuje różne zdarzenia z życia żołnierzy odbywających służbę wojskową. Pisarz zna „dole i niedole” młodych w mundurach z autopsji, wszak sam służył w jednostce wojskowej w kompanii czołgów w Skierniewicach.

Autor szczerze przedstawił zajęcia czołgistów, zarówno w upalne, jak i w mroźne dni – ćwiczenia, apele, marszobiegi, stanie na warcie, nielegalne wypadki poza koszarę do pani Jadzi na „jednego” itp. Słodek-Stępień nie potrzebuje wielu zdań, by ukazać choćby „epizody” z życia w koszarach i na poligonie. Tych „scenek” jest wiele. Czytając jego opowiadania, czasem się uśmiechamy, czasem zamyślimy, współczujemy wojakom, a czasem zdenerwujemy i zaciśniemy dłoń, by w końcu powiedzieć – „No cóż, tak to jest w wojsku, a służba nie drużba”.

Czytelnika wrażliwego na słowo może raz-ć język, gdyż niemal w każdym opowiadaniu znajdują się wulgaryzmy, których tu przytaczał nie będę w trosce o czystość polszczyzny. Usprawiedliwiam jednak autora opowiadań. Z konieczności oddał autentyczny język szeregowych żołnierzy oraz ich przełożonych. A użycie wulgaryzmów przez niego jest przeciw świadomym środkiem ekspresji i charakterystyki postaci i środowiska żołnierskiego. A jak jest dzisiaj? Ja nie wiem! Choć wiem, że tyle się zmieniło w ciągu ostatniego półwiecza.

Jan Stępień jest mistrzem krótkich utworów literackich – zarówno poetyckich, jak i prozatorskich. Jego zbiór opowiadań (53) *Wojak Janunio* jest tego dowodem.

(Dokończenie na stronie 18)

Przygody wojaka Janunia, czyli jak to w wojsku bywało...

(Dokończenie ze strony 17)

Zbiór ten nazwałbym opowiadaniem informacyjno-unaoczniającym, wręcz autobiograficznym. Fabuła osnuta jest przecież na wydarzeniach z życia autora. Trudno nawet dopatrzeć się w nich fikcji literackiej. Pisarz posługuje się czasem teraźniejszym dla przedstawienia przeszłych zdarzeń, ich skonkretyzowania i uplastycznienia. Pisarz zawsze powinien dążyć do prawdy w kreacji świata przedstawianego nawet w utworach z zakresu literatury pięknej.

Co ciekawe – autor ukazuje zdarzenia ze swojej służby chronologicznie – od wyjazdu z domu do jednostki wojskowej, poprzez codzienność koszarową aż do pożegnania koszar, a kończy opowiadaniem *Proces* (str. 89). Szeregowy Słodek-Janunio, będąc już w cywilu, został oskarżony o to, że notorycznie uchylał się „od stawiania się do służby w rezerwie”. Co go uratowało od kary? Zachęcam do przeczytania tego i wielu innych opowiadań. A czytelnik chyba cały czas ma wrażenie, że jest obecny wśród wojaków, szczególnie towarzysząc głównemu bohaterowi, choć dla niego i pozostałych jest niewidoczny.

Rysunki w zbioru urozmaicają i dopełniają treść opowiadań (jest ich 5, z których 4 nie mają daty „narodzin”; czyżby były ponadczasowe?). Charakterystyczna kreska pisarza jest rozpoznawalna. Chociaż rysunki („ludzi”) są do siebie podobne w formie, to jednak trzeba im się uważnie przyjrzeć, pobudzić wyobraźnię, zagłębić się w otaczający nas świat.

Myślę, że warto sięgnąć po te miniatury prozatorskie. Jedni przypomną sobie zasadniczą służbę wojskową, drudzy z pewnością nie będą żałować, że spędzili trochę czasu w koszarach i poza nimi z wojakiem Stępiem-Janunim.

Tadeusz Stolarski

Jan Stępień, *Wojak Janunio*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Rysunki, projekt okładki: Jan Stępień. Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2021, s. 92.



Historia pewnego napisu

Ryszardowi Zegarowskiemu

Jest to całkiem niepozorne miasteczko o sympatycznej nazwie. Słowo „całkiem” uzasadnia wyjątkową wierność tradycji jej mieszkańców, z czego znane jest nie tylko w Wielkopolsce. Przewodniki turystyczne określają je jako ciekawą miejscowość. Otóż w okresie Wielkanocy kultywowane są dwa obrzędy: straż grobu Pańskiego (według legendy dobranie po odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku, służący pod komendą króla Jana III Sobieskiego przebrali się w zdobyczne tureckie stroje i wstąpili do kościoła, by podziękować za szczęśliwy powrót; nie było straży przy grobie Chrystusa, więc sami zaciągnęli wartę w barwnych mundurach z szablami i tak jest do dziś, nazywani po swojsku Turkami, których obowiązuje specjalna musztra) oraz procesja Emaus (kontynuowana od roku 1855 wyłącznie przez mężczyzn, którzy idą dookoła miasteczka przez pola, ścieżki, polne drogi – dziękując przy napotkanych krzyżach za dobrą urodzajną ziemię i obfite plony).

Gdy się przyjeżdża do miasteczka z północnego zachodu (już drogą krajową numer 83) ze stolicy powiatu mija się rzeczkę Teleszynę (zwaną przez mieszkańców – dla łatwiejszej wymowy – Wielkim Rowem) wybija się znacząco wieża kościoła, zbudowanego w stylu neobarokowym.

Czas opowiadania to siódmy rok od zakończenia największej wojny światowej, która była niespotykaną pożogą w dziejach ludzkości, przynoszącą totalne zniszczenie materialne oraz bardzo znaczące pograżanie się czasu nieoswojonego. Bieda dotknęła nie tylko gospodarkę, ale i ludzi, oświatę i kulturę. Siermiężny był to okres. Jednym z ważniejszych miejsc, w których toczyło się życie miasteczka była siedmioklasowa szkoła podstawowa.

Za jej siedzibę wybrano najbardziej okazały budynek (nie licząc kościoła rzymskokatolickiego), znajdujący się w zbiegu Placu Wojska Polskiego i ulicy Dekiarta. W międzywojniu urzędował w nim magistrat. Jeszcze sięgając bardziej w lata minione, był to oberża i tak zresztą nazywany był ten budynek przez najstarszych mieszkańców.

Najważniejszą funkcję w tej ówczesnej placówce oświatowej pełnił kierownik (dopiero w latach późniejszych szkołami podstawowymi zaczął rządzić dyrektor; co by nie powiedzieć: tytuły nic nie kosztują). Tak się złożyło, że został nim pochodzący z białoruskich ziem II Rzeczypospolitej absolwent seminarium nauczycielskiego. Wręcz naturalną rzeczą się stało, że został nauczycielem języka rosyjskiego, który w następnych latach wyrugował naukę innych języków obcych (w naszej szkole języka francuskiego). Nauczyciel rosyjskiego kazał się swojsko nazywać Iwanem Osipowiczem; był przystojnym wysokim mężczyzną i często lubił demonstrować swą

energii, co było całkiem zrozumiałe – był szefem szkoły. Wyraznym tego objawem było rzucanie z trzaskiem na stolik nauczycielski dziennika lekcyjnego. Nie bardzo to się uczniom spodobało, a szczególnie tym z szóstej „A”. Wpadli na oryginalny pomysł psikusy i wysypali sporo tabaki między kartki dziennika. Skutek był wiadomy: okruszyny tytoniu zaczęły fruwać i wypełniły przestrzeń klasy, drażniąc nosy i podniebienia. Zapanowała tabakowa mgła. Język rosyjski nie był lubianym przez uczniów przedmiotem. Trudno winić Iwana Osipowicza, był jedynie obiektem / symbolem, przed którym demonstrowano niezadowolenie. Brało się to z wielu powodów. Uczniom wiadomo było, że Polska nie ze swej woli trafiła pod „opiekuńcze” skrzydła potężnego sąsiada ze wschodu, którego ustrój nie był pożądanym ani cenionym przez większość Polaków; że stało się to za sprawą tzw. Wielkiej Trójki w Jałcie, która mówiąc najprościej haniebnie sprzedała swojego sojusznika. Uczniowie VIa mieli wyjątkowe szczęście, że począwszy od pierwszej klasy ich wychowawczynią była wybitna pedagogka, nauczycielka języka polskiego Rozalia Miła (potocznie nazywana Milanką). W środowisku szkolnym wyróżniała się nie tylko głęboką wiedzą, przekazywaną swoim uczniom z wyjątkowym zaangażowaniem, wręcz oddaniem. Była to poważna osoba, do której odnoszono się z uznaniem i honorami, tak jak do powszechnie szanowanych doskonale przygotowanych do zawodu przedwojennych nauczycieli. Miała wielki wpływ na uczniów, ich poglądy, patriotyczne odniesienia. Należy dopełnić, że biegle władała językiem francuskim. W okresie międzywojnia uczyła polskie dzieci, których rodzice przyjechali do Francji „za chlebem”, by mogli pracować, głównie w kopalniach węgla kamiennego. W czasie lekcji języka polskiego i wychowawczych opowiadała o życiu we Francji i jej stolicy Paryżu, prezentując posiadane albumy fotograficzne.

Bardzo zainteresowała uczniów jej podróż po Saharze; dotarła kolejną do końcowej stacji Biskra, oazy powstałej na pustyni przy źródle słodkich wód gruntowych. Był to absolutnie egzotyczny temat, gdyż wiedza uczniów o Afryce kończyła się na znajomości wiersza o murzynku Bambo. Uświadamiała, że świat nie kończy się na budowie „upragnionego” (socjalistycznego) ustroju, że są inne kraje godne naszej uwagi.

Zachęcała uczniów by przynosili na lekcje medale zdobyte przez ojców / znajomych za bohaterską walkę na frontach II Wojny Światowej (np. za udział w zwycięskiej bitwie armii Andersa o Monte Cassino).

Nietrudno było zapamiętać: był ciepły letni poranek, uczniowie przyszli na lekcję ubrani do „figury” bez płaszczy/kurtek, nic nie wróżyło niczego wyjątkowego, jednak w szkole stało się coś o czym należy opowiedzieć. Czwórka uczniów o pamiętnych imionach: Elżbieta, Ryszard, Artur, Maria napisała (każdy po literze) na pełnej wysokości tablicy dużymi rosyjskimi literami wyraz o znaczącej wymowie: ŻOPA, co w przekładzie na polski znaczy po prostu DUPA (a mówiąc elegancko po łacinie, *sempiterna*).

Trzeba było zobaczyć twarz nauczyciela języka rosyjskiego, gdy otworzył drzwi swojego gabinetu kierownika szkoły, który łączył się bezpośrednio z salą klasy VIa. Wielka złość zagroziła na jego obliczu, zdawało się, że nie może tego pojąć, co się stało. Zaczął ciąć siejącymi błyskami oczu przestraszone uczniowskie twarze, był po prostu wściekły. Po upływie, zdawać się mogło wieczności, a w rzeczywistości kilku minut, zaczął przepytować każdego ucznia z osobna: Czy ty napisałeś/napisałaś wyraz na tablicy. Nikt z 28 obecnych nie przyznał się. Dopiero po zastosowaniu wybiegu zmierzającego do zawężenia liczby uczniów odpowiedzialnych za zdarzenie: zabrano się za dwie dziewczyny pełniące dyżur w czasie feralnej przerwy lekcyjnej i pod groźbą wydalenia ich ze szkoły zmuszone zostały do podania imion i nazwisk „sprawców” napisu na tablicy. Natychmiast zostali wezwani rodzice tych uczniów do szkoły. Przyszły dwie matki i dwaj ojcowie w fartuchach roboczych – oderwani od pracy w swych warsztatach rzemieślniczych: mechanicznym i szewskim. W pokoju nauczycielskim odbyła się rozprawa z udziałem kierownika szkoły, wychowawczyni klasy, czterech rodziców oraz uczniów. Rodzice bardzo solennie zobowiązali się przeprowadzić ostre dyscyplinujące rozmowy, wspomagane karami cielesnymi – pociągłe i pasy poszły w ruch. Jaki miała przebieg narada ciała pedagogicznego oraz jaki poruszono sprawy w dyskusji – nie wiemy, bowiem w niej nie uczestniczyliśmy. Należy jedynie powiedzieć, że wyjątkowo zaangażowała się w obronę uczniów wychowawczyni klasy. Deklaracje złożone przez rodziców oraz widoczna skrucha uczniów uspokoiły i udobrychwały Iwana Osipowicza. Uczniom zostały obniżone oceny ze sprawowania. Jak wiadomo nikt ze „sprawców” tego zdarzenia nie został członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Paweł Kuszczynski



Dziki stworzenie i wiersze Moniki Gromali w tomiku „matka jest”

Nigdy nie wiemy, czy pojmujemy poezję do końca. Wiersz nie jest tylko materią do rozumienia, choć tak bardzo tego pragniemy i czytamy na ten temat uczone rozprawy.

Poezja wzrusza, wabi fantazją, organizuje wyobraźnię, przerzuca pomosty nad zmysłami, spiskuje z magią, otwiera drzwi do tajemnicy. Ma w sobie pierwiastek boski. I zwykle staje się zagadką kuszącą sekretami. Rozumienie poetyckie to coś więcej niż uporanie się rozumem z logiką metafor. To nie nędzny wytrych do czegoś, co zamyka się w trywialnym racjonalizmie, czy nawet intelektualnej finezji. Nasze władze umysłowe żądają poznania, rozszyfrowania rzeczywistości i zdefiniowania pojęć. A poezja ironicznie mruga swoim metafizycznym okiem i kpi sobie z nas szydząc z fałszywych uzurpacji rozumu lub w ciszy nasłuchuje, co z nią czynimy, gdy przymierzamy do niej szkiełko i oko mędrca. A gdy już jesteśmy pewni, że chwyciliśmy srokę za ogon, okazuje się że w rękach trzymamy ledwie garść szarych piór...

Smakując wiersze Moniki, musiałam się czasem zatrzymać na chwilę, odłożyć książkę i jak malarz, który się cofa przed sztalugą patrząc na swój obraz, aby zobaczyć go dokładnie, tak i ja jeszcze raz analizowałam przeczytane słowa lub ponownie odczytywałam fragmenty. Te wiersze to język chwili. Chwili, gdy się patrzy na kogoś. W tym wypadku na matkę się patrzy lub ona jest podpatrywana przez córkę. To krótkie i nieustępliwe *jest* – matka *jest* – rezonuje w tych wierszach, drga i wibruje w odsłonie kolejnego tekstu. I jest zarazem fundamentem poezji zawartej w tomiku.

Jest w tych wierszach jakaś tajemnica, której może lepiej nie zgłębiać. Podglądanie matki, zatrzymanie w obiektywie pamięci jej słów, gestów i tego, co robi. Czasem też pojawia się ojciec. To intelektualna opowieść o kobiecie, matce, córce – to psychodrama rozgrywająca się tu i teraz, ale i kiedyś – przedtem. To także autoportret.

Matka jest matką córki-Autorki, matką jej siostry i jest też córką swojej matki.

Córka wciąż patrzy na matkę i przyspila ją wzrokiem jak motyla, bezbronnego motyla. Obserwuje w różnych sytuacjach. Wplecione w wiersze słowa, to zasłyszane wypowiedzi matki, czy też innych matek – córek, matek matki. Czasem skomentowane przez ojca lub okraszone jego wtrąceniami.

Poetka przygląda się matce i tym relacjom uważnie. Zwłaszcza od momentu, gdy zaczyna być dorosła. Słucha, porównuje, czasem żałuje i też nie zazdrości. To są trudne relacje, w których każda kobieta, dziewczyna – matka, córka musi się jakoś odnaleźć, bo nie można inaczej. „Matki z czasem się zmieniają, córki też. Wtedy zazwyczaj dostrzegamy to, czego wcześniej nie jesteśmy w stanie zauważyć, powoli przygotowujemy się na chwilę, w której z pary: matka – córka wypadnie pierwszy element. Ten tomik to rzecz nie tylko o matce, ale o matkach w ogóle.” – Jak powiedziała Autorka na spotkaniu „Seryjnych Poetów”: „matka jest” – to książka o utracie niedokonanej, utracie dziejącej się w czasie rzeczywistym, tu i teraz. To ćwiczenia z nieobecności, która jeszcze nie nadeszła.

Te wiersze, to też poetycka terapia związana z próbą wyzwolenia. Jako dorośli zwracamy uwagę na liczne podobieństwa między sobą a rodzicami – tu między córką a matką.

Zwracamy uwagę na sytuacje jakie obserwujemy u naszych matek i zapewniamy siebie, wręcz przyrzekamy sobie, że nie popełnimy błędów naszych matek i zazwyczaj tak się nie dzieje. Te popełnione już błędy mają odzwierciedlenia w naszym własnym dorosłym życiu i zapewne te powtórki, i takie scenariusze nie są zamierzone, one się zdarzają bardzo często. Zacytuję znów wypowiedź Moniki na spotkaniu Seryjni Poeci: „Język to potężne, dzięki stworzenie ze skłonnościami do wyskoków, które traktuje mnie nadzwyczaj łagodnie... Pozwalając na krótki, skondensowany i narracyjny zapis moich historii...”

Mimo surowości tych wierszy, czasem przerażającego tonu czy smutku lub też ironicznego tonu, wyczuwa się tu bardzo ciepło i wzruszające emocje, jest w nich dużo humoru, zabawnych sytuacji z przymrużeniem oka, dużo czułości i trudnej czasem ambiwalentnej miłości...

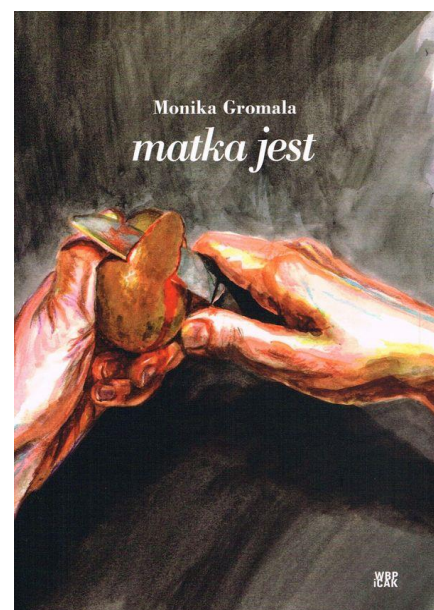
matka jest agentem mulderem

*matka ogląda z archiwum x i wiersze
ze spisek zagnieździł się pod dachem jej domu
dlatego przynajmniej raz w tygodniu
wstaje późną nocą
i uważnie przygląda się nam śpiącym*

Wiersze można zrozumieć albo i nie, można je pokochać albo wręcz odwrotnie, jednak obok tego tomiku nie da się przejść obojętnie, jest tu wiele prawdy bardzo szczerzej, aż do bólu, mnóstwo czułości i prawdziwej dobrej poezji. Ten debiut poetycki Moniki Gromali to debiut z przytupem... Wbija w fotel, robi tak ogromne wrażenie, że po zamknięciu książki jeszcze długo w umyśle pojawiają się słowa utworów. Wciąż do niego wracam i wracać będę, czekając na kolejne poetyckie perełki Moniki Gromali.

Po odczytaniu „matka jest” zadajcie sobie pytanie: chwyciliście srokę za ogon, czy w rękach trzymacie garść szarych piór...

Joanna Babiarska



Widziane światy Františka Všetički

(Dokończenie ze strony 11)

Za materiał wyjściowy do pracy przekładowej nad książką *Nábřeží nón / Nabržeze non*, posłużył czeski tom Františka Všetički *Návrstnost nóny* opublikowany w H&H w 2019 roku, a sfinansowany „s podporou grantu Olomouckého kraje” (odpowiednik naszego województwa). I zawierający 68 non ułożonych zgodnie z zamysłem autora. Ale czymże są owe nony? David Voda w posłowiu „Smak nieśmiertelności, czyli nony” sięga do słownika poetyckiego Jozefa Bruknera i Jiřího Filipa, który sucho oznajmia: *Strofa włoskiej poezji renesansowej, pierwotnie złożona z dziewięciu-, dziesięcio-sylabowych wersów z obrazem rymowym: abababccb (...), należy już do historycznych rekwizytów poezji*. W słownikach, które posiadam jest tylko objaśnienie „nony muzycznej”. A do biblioteki strach iść. Więc Wikipedia: „Termin może oznaczać albo każdą strofę dziewięciowersową, albo konkretną strofę dziewięciowersową pochodzenia włoskiego. Za wynalazcę włoskiej nony uchodzi Dino Campagni, domniemany autor dzieła *L'intelligenza*. Włoską strofę spożytkował również Gabriele D'Annunzio w wierszu *Il dolce grappolo* z tomu *L'sottile* (1886). Strofy dziewięciowersowe mogą być oparte na trzech lub czterech rymach. Strofę dziewięciowersową trójrymową Alfred Tennyson wykorzystał w znanej balladzie *Pani z Shalott*. Strofy Tennysona rymują się aaaabccbb. Najwyżej cenioną strofą dziewięciowersową jest zapewne strofa spencerowska, której używały dziesiątki poetów, w tym Walter Scott w lirycznych partiach poematu *The Lady of the Lake*. W tym samym dziele poeta zastosował również inną, czterymowaną strofę dziewięciowersową (abaabccdd). Felicia Hemans w poemacie *The forest sanctuary* zastosowała strofę dziewięciowersową rymowaną ababccbdd. Zwrotkę dziewięciowersową będącą oktawą (abababccc) wydłużoną o jeden wers (abababccc) zastosował angielski poeta z XVII wieku Phineas Fletcher w poemacie *The Locusts, or Apollyonists*. Później schemat ten przejął od niego Francis Quarles. Cztery rymy, dziewięć wersów w schemacie ababccdd spożytkował w utworze *Twicknam Garden* John Donne. Strofy dziewięciowersowe o różnych układach współbrzmień wykorzystywał Robert Browning. Dziewięciowersowa w zapisie jest też zazwyczaj strofa Balassiego. W Polsce strofa dziewięciowersowa nigdy nie była tak popularna jak oktostych albo oktawa. Pojawiała się wprawdzie już w średniowieczu (w pieśni *Cesarzewno wszech najświętsza*), ale pozostawała na uboczu. Strofy spenserowskiej używali Juliusz Słowacki i Jan Kasprzowicz – poeta młodopolski – zastosował ją w wierszu *Oni i my* z cyklu *Z padołu walki*. Rymy

ababccbdd. W literaturze czeskiej strofę dziewięciowersową rymowaną ababccdd w wierszu *Svatý kraj* z tomiku *Českie pisane* zastosował Josef Václav Sládek. Natomiast klasyczną strofę spenserowską w utworze *Stvoření světa* wykorzystał Jaroslav Vrchlický. Poeta ten wypracował też oryginalną zwrotkę dziewięciowersową, rymowaną ababccdd, o wyrażeniu skonstruowanych wersach. Użył jej w wierszu *Ekloga V* z tomu *Eklogy a písně*.¹ Jest jeszcze jeden tytan czeskiej poezji Vitězslav Nezval jak przeczytał się Voda „u Bruknera z Filipem”, ale jego wymienić Wikipedia zapomniła.

Kiedy doszło do aktu tchnienia – pocucia w sobie wiatru Boga – owej siły danej człowiekowi-poezie czującemu możliwość uniesienia na barkach słów prawdy (zawierzone beneficium) i przekazanie jej czytelnikowi w uncji utworu obwarowanego wersyfikacją i sylabotonią. I co było motywem sięgnięcia w przeszłość? „(...) dlaczegoż sobie ten Všetička – pyta David Voda po hrabalowsku – tak chętnie nakłada pancerz z brązu starej włoskiej strofy? Na pozera czy flagelanta nie wygląda. (...) Dosłownie w chwili, kiedy czytałem nonę „W winnicy”:

Do winnicy przyszedł młody winiarz,
gdy z przedświtku zerknął już rano.
– Jak tu pięknie niezmiennie – pomyślał
i ją całą w okamgnienie zgarnął.
W głębi domek, uwierz, to nie miraż,
starą klamkę damskie szatki barwią.
W środku ona. Naga, pełna soków.
Czy się winiarz odda jej urokom?
Zgrzytem zamka cenzor w scenę wtargnął.²

Zrozumiałem, muza mnie rąbnęła – gdy Všetička glosuje, filozofuje, rymuje, wtedy tak naprawdę bosko się bawi. Ale bawić się tak (jak bóg) można tylko wtedy, kiedy potraficie <<tańczyć w kajdanach>>, jak pracę poetycką z rymem określił, dziś już niewątpliwie pokryty rdzą, klasyk. Taki taniec ma swoje kroki, swoją tektonikę; w czymś jest jak architektura, też, jak mawiał Gottfried Semper, nie jest niczym innym niż – zamazniętą muzyką. Prawda. Wszystko prawda. Mnie jednak wydaje się – abym w tej dyspacji wyluszczył istotę zagadnienia – że stosunek poety do rzeczywistości w nonach jest inny niż zazwyczaj w jego pismach. Anegdota jest nie punktem wyjścia, ale najistotniejszym materiałem twórczym. Rzadko kiedy dane nam głęboko wejrzeć w warsztat poety. I każdemu kto patrzy/patrzył z bliska na ludzi (Ossoliński, Kresowaty, Stasiewicz) i wydarzenia („Boże Narodzenie”, „Trzej jeźdźcy”, umykające miesiące – od „Stycznia” po „Grudzień”) splatające się w *Nabržeze non*. Podziwu godnym jest właśnie to, jak lekkimi muśnięciami – niby szkic – Všetička potrafi codzienną rzeczywistość zakląć w poezję. I na mały krok odstepując od anegdoty umie jej nadać olbrzymie znaczenie symbolu. František w tworach imagacji nie zaciera związków z rzeczywistością, ale je jakby uwypukla. Tu trzeba doświadczenia życiowego (za cztery miesiące ukończy 90 lat). Wiedzy nabytej z ksiąg i apokryfów, wymiany myśli pisarskiej i filozoficznej, obco-

wania z malarstwem, podróży. Nawet szperania w archiwach, przerzucania rękopisów, starodruków. By wyjść z tajemnicą własnego wnętrza – Nie bój się:

Nie bój się, nie bój się tak bardzo,
a jeśli to tego, co tkwi w tobie.
Nie wierz ulicy, nią mądrzy gardzą,
spoglądaj wyżej, tam masz odpowiedź.
Przed tobą pustka, więc po co z tarczą?
Zawsze przed sobą mam siebie – powiedz.
Gdy wielbisz wielu, nie będzie lepiej.
We wzroku innych nie będzie ciebie.
Czego zapragniesz – wiedz – znajdziesz w sobie.³

A potem z wielką atencją oddać „hołd dla mistrza” Ossolińskiego:

Ossoliński

Woj Ossoliński wierszem się gryzie,
wadzi ze słowem, ze składnią igra.
Jak mam mu pomóc, gdy – zaśnij – słyszę.
Zanim zasnąłem, szczerze podziwiam
upór, zasadność Wojtkowych zbliżeń.
W kącie cisnął harfę. Wena na witraż!
Zręcznie przetworzył oporną nonę,
wiersz mi rozświetlił, ustawił w pionie.
Piękne więc dzięki i hołd dla mistrza.⁴

Wiedział przecież, że stawia prudnickiego satyra na pozycji Syzyfa? Wojciech jednak jak wprawny grotolaz, przedarł się przez ciemne, ciasne, oślisłe tunele języka i znaczeń. Opierając się na własnej intuicji sensu słów, zwrotów. Tworzył niekiedy nowe powiedoki, by „komnata” nony tętniła życiem. Przecież odnosi się i do świata realistycznego, i metafizycznego, ale z tą rzeczywistością – jak pisałem wcześniej – wyczuwalną. Co znakomicie oddał Ossoliński w translacji, nie gubiąc czystości zamysłu twórczego poety z Ołomuńca. Tak wyczulonego na każdy zgrzyt.

Dobre słowo należy się także Magdalenie Sajewicz za całościowe złożenie i wytrwałe czuwanie nad wysoką jakością książki.

Jerzy Stasiewicz

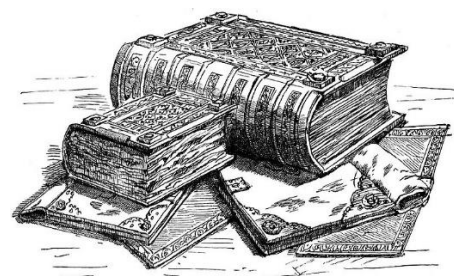
¹ *Nábřeží nón / Nabržeze non*, s. 81.

² Tamże, s. 29.

³ Tamże, s. 11.

⁴ Tamże, s. 75.

František Všetička, *Nábřeží nón / Nabržeze non*. Przekład: Wojciech Ossoliński. Wydawca: Agencja Sportu i Promocji w Prudniku, Prudnik 2021, s. 86.



Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (186)



Fot. Andrzej Dębkowski

Wyjaśnił, że zdolność do twórczości kulturowej wyróżnia człowieka spośród innych istot żywych. Uwypuklił też nie szerzoną wiedzę o tym, że rzadko tworzy się w stanie, który można określić jako wyrównany. Zdawał sobie sprawę z twórczości motywowanej korzyściami, ale oceniał ją jako bezwartościową. Tworzyć, pisał Przybyszewski, należy tylko wtedy, gdy skłania ku temu wewnętrzny imperatyw. Tworzenie jest wzniosłą radością, ale także męką z czego nie zdaję sobie sprawy odbiorcy. A więc artysta, w tym pisarz, ma tworzyć nie to, co chce lecz to, co musi. Tworzenie jest sprawą osobistą, intymną – aczkolwiek oczekuje się na odbiorców.

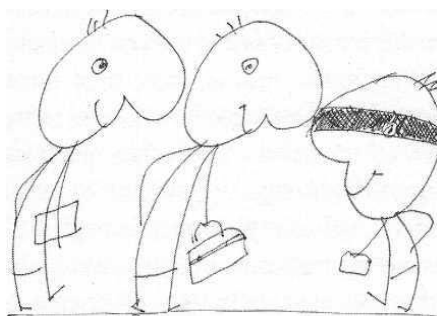
Stanisław Przybyszewski wyrażał pogardę dla pisarzy, artystów i uczonych, którzy wyczuwają, co może zyskać aplauz i preparujących stosownie do tego swoje utwory. Pragnę podkreślić, że podobne myśli wyrażał Stefan Żeromski w książce „Snobizm i postęp”: „Sztuka nie powinna służyć do jakiegoś celu, okrom swego własnego”. Tworzenie to wyrzucanie tego, co ma się w nadmiarze, co nurtuje. Przybyszewski podkreślał znaczenie autentyzmu, bezinteresowności w tworzeniu.

Akcja powieści pisanych przez Przybyszewskiego miała znaczenie drugorzędne. Nie określał dokładnie na przykład kim są bohaterowie jego utworów. Był zainteresowany penetrowaniem ich psychiki. Sens relacji międzyczłowieczej upatrywał w zrzucaniu masek, sztucznych twarzy wobec siebie i wobec drugiego. Jego zdaniem, najgłębsze pokłady psychiki człowieka związane są z tajemnicą Wszechświata. Ujawniają się w sztuce oraz w namiętnej miłości, bo nie ma w niej miejsca na pozory.

Pisarz ten uwybraźnił wpływ na istnienie człowieka tego, co nie poddaje się dyskursywności. A więc nastrojów, wrażeń, uczuć, doznań, wzruszeń, instynktów, intuicji. Intelktualna świadomość to za ledwie cząstka ludzkiej psychiki. Wyjaśniał, że silne doznania pozwalają dostrzegać wielowymiarowość zjawisk. Wyrażał uczucia i doznania w ich największym natężeniu w skali od melancholii, poprzez rozpacz, ekstatyczne uniesienia, radość istnienia.

Jeszcze innym dokonaniem Przybyszewskiego jest umocnienie przez niego prądu jakim był ekspresjonizm. Dla ekspresjonisty ma znaczenie to, co wstrząsa, przenika bez reszty, wzmacnia uczucia. Przybyszewski nie uciekał w świat symboli, marzeń czy wyobraźni. Ujawniał uniwersalne problemy człowieka. Pragnął przezwyciężyć fałsz naszego świata oraz lękliwość jednostek, które boją się odrzucać pozory, podważać umocowane tradycją poglądy, hamują spontaniczność, poddają się poglądom większości, a także porządkującej roli rozumu, który podsyca nieufność do intuicji. Bogata wyobraźnia, intuicja, wyostzone poczucie tragizmu istnienia naznaczonego śmiercią – znalazły wyraz w powieściach Przybyszewskiego. Uwybraźnił w nich rolę nastrojów, wrażeń, uczuć, wzruszeń, instynktów, a więc tego, co nie poddaje się dyskursywności. Siegał do tego, co w nas pozaracjonalne.

Zdawał sobie sprawę z tego, że intelektualna świadomość, to za ledwie część psychiki człowieka. Znacznie później podjął to nurt filozoficzny jakim jest egzystencjalizm. Myśliciel o którym tu mowa ukazał w swoich dziełach, że wrażliwość ponadprzeciętna wymaga bogactwa doznań i mocnych stanów uczuciowych. Wyrażanie przeżyć potocznie ocenianych jako nieproporcjonalne do bodźca, to przejaw szczerości i zarazem spontaniczna chęć podzielenia się z innymi tym, co nas prze-paja. Oceniamy, błędząc, wadliwie innych, ponieważ porównujemy ich ze swoją gorszą lub inną wrażliwością i uczuciowością.



Rys. Jan Stępień

Przybyszewski demaskował, podobnie jak Zapolska, pruderię obyczajową. Wnikał w te zakamarki psychiki, które niechętnie nawet przed sobą odstawiamy. Impulsy płynące z twórczości Przybyszewskiego zyskiwały uznanie u obcych, ale w ojczyźnie złą sławę ugruntował mu Boy Żeleński. U podłoża ośmieszających Przybyszewskiego opinii Boya leżała miłość do Dagny, żony Przybyszewskiego zespólna z zazdrością i zawiścią. Maria Kuncewiczowa w książce „Fantasia alla Polacca” stwierdza, że twórczość i filozofia Przybyszewskiego śmieszają zamiast wzruszać. Wiąże jego poglądy z ideologią hipisów i terrorystów. Niepokojące jest także swą wymową pytanie pisarki: „On, taki rozkochany w diabelskich trąbach i bębnoch, we wściekłych tańcach wiatru i w wieńcu cierniowym Chrystusa, czy to nie on powinien był się spalić w piecu oświecimskim?” Również negatywnie oceniała jego dramat „Śnieg”. Wiadomo, że

było siedem premier teatralnych tego dramatu po wojnie, jak również dwie telewizyjne. Sława Przybyszewskiego opierała się na jego dziełach niemieckich. Po polsku pisał potem pospiesznie z wielu przyczyn. Kierował się mniej rygorystycznymi wymogami formalnymi. Warto zaznaczyć, że rzadko zdarza się, by autor dzieł był zarazem kongenialnym tłumaczem ich na inny język, nawet na ojczysty. Niewiele wiadomo o tym, że Stanisław Przybyszewski funkcjonującą trójkę wielkich wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego – proponował zastąpić trójką następującą: Kochanowski, Mickiewicz, Kasprzowicz.

Dzieła pisarzy żyjących w czasach minionych mają niejednokrotnie znaczenie większe dla nas w XXI wieku niż utwory, które powstają dzisiaj.

Niebezpieczeństwa

Wadliwie pojmowana wolność przekształca się w samowolę, uprawnienie dla działań ukierunkowanych na przykład na wyścig militarny i wojny wstydlawie nazywane misjami pokojowymi lub krzewieniem demokracji. Zakłamanie wyraża się w jednoznacznej pochwalie globalizacji, która – nie tak nazywana – w starożytności była zespólna z wartością pokoju, a więc szacunkiem dla całej ludzkości. Niestety, nie nadchodzą czasy trwałego pokoju. Nawet koncerty farmaceutyczne są zainteresowane wojną, bo przynosi ona zyski.

Człowieka w przeciwieństwie do innych istot żywych wyróżnia niszczenie środowiska naturalnego. Wywołuje to poważne zagrożenia globalne. Dążenie do zysku materialnego w XXI wieku stało się nadrzędnym celem. W epokach poprzednich ideały pełniły taką rolę, co nie znaczy, że skłaniały do pokoju w skali naszego globu.

Zastanawiając się nad dziejami ludzkości trudno uznać, że rozum jest właściwością wyróżniającą człowieka. Taki pogląd głosili mędrcy starożytności. W średniowieczu pod wpływem chrześcijaństwa uznano, że znamiem człowieka jest nieśmiertelna dusza. Natomiast w drugiej połowie XIX wieku wskazywano na tworzenie kultury jako właściwość niepowtarzalnie człowieczą. Ten pogląd nie stracił swojej aktualności, ale niestety zarazem należy nas uznać za istoty śmiejące, niszczące środowisko w którym żyjemy.

Degradacja świata przyrody przez człowieka przynosi ogromne także nieprzewidywalne skutki, zagrażające istnieniu naszej planety. Nie hamuje tego lecz wzmacnia wadliwa edukacja. Ona bowiem kształtuje świadomość człowieka warunkującą zbrojenia i zabijanie na wojnach. Obecnie dotyczy ono także ludności cywilnej. Ludzkość nie doskonali się, nie uszlachetnia swoich namiętności prowadząc głównie życie w wymiarze biologicznym i materialnym.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(31)

1 października 2019

Dziś już nie biorę kroplówek. Obserwuje tylko wypływanie krwiomoczu do worka. Ale jest dobrze, potwierdził to także dr G. Pewne jest, że jutro wyjdę ze szpitala, może koło południa lub po, bo wiadomo, ile jest przy tym biurokracji. Obiecał mnie zabrać samochodem do domu p. Andrzej, który mieszka na ul. Wolności, a pochodzi aż ze Stanisławowa. Z Kresów przybyli tuż po wojnie z całą rodziną. Jego ojciec był wcześniej urzędnikiem kolejowym, ale w okresie powojennym pracował już w HSW, chyba w administracji, ale tego się tylko domyślam. Pan Andrzej natomiast pracował w WSK Gorzyce. W mojej sali leży też p. Kazimierz, lat 88, z Łańcuta, którego syn przed trzydziestu laty wyjechał legalnie dzięki zielonej karcie do USA. Opowiada mi, że ma 2 wnuków, którzy ukończyli Harvard. Jeden jest neurochirurgiem, a drugi – ekonomistą. Pytam, jak to możliwe, bo wiem, że to bardzo kosztowna sprawa. Ale było to możliwe, jak mnie zapewnia, dzięki stypendiom szkolnym, a także wsparciu Polonii. – Bo kto się tam dobrze uczy, mówi mi, to zaraz nim interesuje szkoła, a także państwo. Dr G. przypomina mi, zaglądając do pokoju, że mam się zgłosić do niego, gdy będę miał już wyniki z histopatologii, prawdopodobnie za 4 tygodnie. Jutro przekaże mi wypis ze szpitala.

Słucham moich sąsiadów z pokoju jestem zbulwersowany ich poglądami politycznymi. Oczywiście wynikają one z niewiedzy i pisowskiej propagandy oraz teorii spiskowych, dawnych i obecnych. Jedno jest pewne: społeczeństwo nasze jest mocno podzielone. Kiedyś osoba Wałęsy jednoczyła Polaków, a dziś – Kaczyński wszystkich podzielił. Dlatego nigdy już więcej nie stanę po żadnej partyjnej stronie. Choć kiedyś uważałem, że jestem człowiekiem stworzonym do polityki. Dziś u schyłku mego życia myślę zupełnie inaczej. Władza przestała mnie obchodzić. I będę szczęśliwy, gdy nikt z moich bliskich nie będzie się w to już nigdy angażował. Oto moje refleksje, które mi się nasunęły podczas pisania tej notatki:

Nikt nie rodzi się wodzem, wodzów tworzy historia, często przez przypadek.

Czy można winić ludzi za niewiedzę? Są tacy jacy są i myślą, jak myślą. Dlatego nie warto poświęcać swego życia dla polityki.

Za wszystkie przyjemności życia płaci się kiedyś cierpieniem.

Wszystko co dobre się kiedyś kończy, podobnie – zło.

Nie znamy końca, ale też i początku.

5 października 2019

Opuszczam szpital jeszcze zupełnie niedoleczony. Boli mnie brzuch. Dr G. wpada jak

zwykle do naszej sali i przypomina, że dziś między 13.00 a 14.00 dostanę „wypiskę” ze szpitala. Nic mu jednak nie wspominam o moim brzuchu, ciągle wierząc, że to się jakoś uspokoi. Ale ból nie ustępuje, a zbliża się już 10.00. Ledwo łażę, a tu tyle załatwień i pakowanie swoich rzeczy. Co robić? Wspominam o swoich problemach pielęgniarce, ale one wysłuchają, lecz nie reagują, bo są zajęte innymi sprawami. Wpada do nas także pielęgniarka oddziałowa. Mówię jej, że brzuch mnie boli i nie wiem, jak w tej sytuacji opuszczyć szpital.

– Trzeba wezwać lekarza! – mówi i znika. Za chwilę przychodzą oboje.

– Co się dzieje? – pyta dr G.

Opowiadam mu przebieg nocy i to, co się stało nad ranem.

– A z moczem jak?

– W porządku! – odpowiadam. G. zaczyna badać mój brzuch i woła:

– Lewatywa! Proszę zrobić lewatywę.

Za chwilę przychodzi pielęgniarka i zaprasza mnie do łazienki. Robi lewatywę i wyjaśnia, co mam robić dalej. Zostaję na kilka minut w łazience. Po 10 minutach jest reakcja. Niedrożność ustępuje. Ogromna ulga, choć domyślam się, że to jeszcze nie wszystko, ale mogę wreszcie zająć się pakowaniem i załatwianiem swoich spraw i szykowaniem się do podróży. Pan Andrzej widząc mnie w lepszej kondycji ciągle mnie popędza i tłumaczy, co mam dalej robić. Sprawę badań histopatologicznych załatwia w sekretariacie po prostu sam, bo ja nie mogę się pozbiierać, a czas biegnie nieubłaganie. Dzwoni też co jakiś czas do swoich dzieci i wnuków. Przypomina mi też o „wypisce”, bo zbliża się już godzina 13.00. Idę zatem załatwić swoje formalności, ale tam czeka kilka osób. Staję cierpliwie pod drzwiami.

– Czy wyraża pan zgodę na przesłanie badań do domu? Taki jest pański adres? – pyta jakaś panienska siedząca za biurkiem. – Proszę jeszcze pana o dowód.

Biorę „wypiskę” i potwierdzam odbiór. A więc jestem już gotów do podróży. Melduję o tym w sali panu Andrzejowi, choć brzuch, czuję to wyraźnie, mam nadal obolały. Kiedy przechodzę obok dyżurki, słyszę słowa pielęgniarki do jednego z pacjentów:

– U nas trzeba się wszystkiego domagać samemu. Nie będziemy chodzić i pytać pacjentów, co im dolega albo czego potrzebują. Każdy musi robić to sam, bo nie mamy na to czasu. Za mało jest personelu.

Na sali pan Andrzej już na mnie czeka. Idę do łazienki, zakładam sobie na wszelki wypadek wkładkę higieniczną. Kiedy jestem gotów, zbieram swoje bagaże. Idziemy do windy i czekamy chwilę na parterze. Pan Andrzej prowadzi jeszcze rozmowę telefoniczną ze swoją córką, która ma po nas przyjechać samochodem. Jest już w Rzeszowie. Wychodzimy ze szpitala na ulicę Szopena i czekamy na nią przed bramą wjazdową.

Gdy docieram do domu, jestem szczęśliwy, choć wiem, że moja kondycja jest nadal mizerna. Ale wreszcie będę spał we własnym łóżku i korzystał z własnej łazienki. Żona na powitanie pragnie mi zaserwować coś dobrego do jedzenia, ale przezornie odmawiam.

Boję się, bo wiem, że niedrożność tak całkiem jeszcze nie ustąpiła i za chwilę mogę mieć te same problemy, co miałem rano.

6 października 2019

Noc przespana, ale czuję nadal, że w jeli- tach coś mi zalega. Jakkolwiek jem wszystko, co Halinka zrobiła na śniadanie, to jednak brzuch jest obolały, ale myślę, że to po nocy z czwartku na piątek. Staram się jeść uważnie, by nie przesadzić i nie pogorszyć sytuacji. Rano idę nawet do sklepów na zakupy. Przecież jutro jest niedziela, trzeba więc kupić wędlinę, owoce i chleb, a nawet ziemniaki. Rano byłem nawet w kościele, by sprawdzić jak sobie radzę z krwiomoczem i częstszą potrzebą odwiedzenia łazienki. Na wszelki wypadek biorę jednak wkładkę higieniczną. Pogoda jest nawet ładna, choć poranek chłodny. Jak tu nie wyjść na dwór? Udać mi się tak wędrować około godziny, a więc jest dużo lepiej niż wczoraj. Halinka po śniadaniu zaczyna sprzą- tanie, a ja wyciągam z szafki odkurzacz. Potem staram się jeszcze odrabiać wszystkie zaległo- ści, jakie mi zostały z wczorajszego dnia. Po- bieżnie przeglądając prasę, którą żona przy- niosła z biblioteki. Mam ją odnieść dopiero wieczorem, gdy biblioteka otworzy swoje po- dwoje, bo dziś Noc Bibliotek. Impreza rozpo- czyna się spotkaniem z Jasiem Melą. Wtedy odniosę prasę i wezmę coś na niedzielę. W sposób ograniczony jem zakupione rano owoce, a także na obiad zaplanowaną na moje przywitanie smażoną rybę z sałatką z ziem- niaków i kiszonych ogórków. Smakuje mi, ale czuję, że muszę ograniczyć jedzenie, dopóki naprawdę nie wyzdrowieję.

Wieczorem czuje się wypełniony aż po uszy. Dlatego wieczorem robię sobie herbatkę senes. Od 3 nad ranem zaczyna się w moim żo- ładku „rewolucja”. Śpię tylko na pół gwizdka co jakiś czas gonię do łazienki. Ale prawdziwa ulga przychodzi dopiero o 6 rano. Teraz już wiem, że jest po wszystkim. Jaka ulga!

7 października 2019

Wstaję normalnie, kąpię się i przygoto- wuję do kościoła. Mam zamiar po śniadaniu jechać na grzyby do lasu. Chcę się wreszcie po tyłu tygodniach, a nawet miesiącach leczenia prawdziwie zrelaksować. Grzyby to taka moja jesienna pasja. Po drodze trzeba tylko wdep- nąć do garażu i zabrać wiadra i gumowe buty. Konieczny będzie też telefon, byśmy się z Ha- linką nie pogubili, choć Ciemny Kąt znamy jak własne palce, przynajmniej wokół leśni- czówki, to jednak. Umawiamy się też, że bę- dziemy w lesie tylko do 12.30. Bo w końcu to ma być rozrywka, a nie praca. Kiedy spoty- kamy się na ścieżce w drodze powrotnej, mamy już dość grzybobrania. Halinka zagląda do mojego wiadra, a ja do jej. Będą z tego przy- najmniej 2 obiady. Wystarczy. Po południu nadrabiam zepsutą noc i śpię prawie półtorej godziny.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Almanach poetycki – wiersze znad Sanu 3. Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, Rzeszów 2022, s. 142.

Andrzej Balio, *Albowiem*. Zdjęcie autora: Luiza Greta Balio. Seria *15Piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berzezy, Szczecin, Bezręcze 2021, s. 60.

Monika Banaś, *Między ciszą a marzeniami*. Zdjęcia i grafiki: Agnieszka, Paulina i Monika Banaś, ks. Marek Negler, Jacek Niedzielski, Denis Ganter, Izabela Dąbrowska, Magdalena Wylęda, Beata Banach, Michalina Miś. Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2021, s. 84.

Monika Banaś, Kinga Szczupak, *Pomimo bordowych rąk*. Wstęp: Wiesław Przybyła. Ilustracje: Piotr Krajewski. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2019, s. 135.

Nicolas Bouvier, *Na zewnątrz i w środku*. Przekład i postłowie: Anna Dutka, Mańkowska. Projekt graficzny: Tunia. Ilustracje: Joanna Sendlak. Seria *Kolekcja Literacka*, seria 2 tom 4. Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawa 2021, s. 184.

Mariusz Burokas, *Tu mieszkał Jonasz / Ciągnęto Jona*. Wybrała i przełożyła: Agnieszka Rembiałkowska. Projekt okładki: Ewelina Kruszevska. Projekt typograficzny serii kolektywkilku.com. Seria *Wschodni Express*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 208.

Józef Frąckowiak, *Kępińskie pogawarki*. Wstęp: Renata Adamska. Wydawca: Stowarzyszenie Edukacji Artystycznej Dzieci i Młodzieży oraz Komunikacji Społecznej „Nadwrażliwi”. Kępno 2022, s. 150.

Rafał Jaworski, *Aktywa, pasywa*. Redakcja: Edward Przebieracz. Korekta: Agnieszka Pietrzykowska. Projekt okładki: Rafał Jaworski. Front: *Nadzieja* – park dworku Mikołaja Reja w Nagłowicach, tył: *Cześć* – lochy zamku w Przemyslu. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2022, s. 108.

Sławomir Andrzej Keller, *Konglomerat*. Kompozycja pierwszej strony okładki: Dorota Olsewska. Wydawnictwo Papilonis, Łódź 2022, s. 80.

Tomasz Kijanka, *Z tęsknoty za słowami. Wiersze nieuniknione*. Redakcja: Kaja Kowalewska. Projekt graficzny okładki: Chaos Artistic Laboratories – Kaja Kowalewska. Zdjęcie na okładce: Elżbieta Kijanka. Grafika w książce: obrazy licencjonowane przez Freepik. Wydawnictwo Vena, Łódź 2021, s. 88.

Krzysztof Mich, *Humberstone*. Projekt okładki, projekt typograficzny, opracowanie graficzne: Maria Kuczara. Korekta autorska. Wydawca: Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Tarnów 2022, s. 40.

Łukasz Pietruczuk, *Niski obrót*. Projekt okładki, projekt typograficzny, opracowanie graficzne:

Maria Kuczara. Korekta autorska. Wydawca: Zaulek Wydawniczy „Pomyłka”, Tarnów 2022, s. 56.

Grzegorz Tomicki, *Konie Apokalipsy*. Opracowanie graficzne: EM studio Ewa Kolarzyk. Zdjęcie na okładce: Ewa Zabiela. Fundacja Doliny Pałaców i Ogrodów Kotlin Jeleniogórskiej, Jelenia Góra 2021, s. 66, w tym fotografie.

Barbara Tyszkiewicz, *Korzenie jutra*. Opracowanie redakcyjne, projekt okładki i opracowanie graficzne: Barbara Tyszkiewicz. Korekta: Grażyna Rybicka. Wydawca: Barbara Tyszkiewicz, Seria „Literka”, nr 3, Płock 2022, s. 120.

Mira Umiastowska, *Nie zabijajcie Julietty*. Redakcja, typografia: Mira Umiastowska. Projekt okładki: Renata Cygan. Fotografia autorki na okładce: Jadwiga Siwińska-Pacak. Korekta: Jolanta Bogusławska. Wydawnictwo Miru Libro, Warszawa 2021, s. 100.

Izabela Zubko, Helena Lena Kołodziejek, *Kontury myśli*. Ilustracje: Helena Lena Kołodziejek, Emilia Kuna. Opracowanie, projekt okładki: Krystyna Wajda. Grafika na okładce: Helena Lena Kołodziejek. Wydawca: KryWaj Krystyna Wajda, Koszalin 2022, s. 132.

PROZA

Kateryna Babkina, *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek*. Przełożył: Bohdan Zadura. Projekt okładki: Ewelina Kruszevska. Projekt typograficzny serii / kolektywkilku.com. Seria *Wschodni Express*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 100.

Javier Cercas, *Żołnierze spod Salaminy*. Przełożyła: Ewa Zaleska. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 232.

Tomasz Kędzia, *Guzik Winny*. Redakcja, projekt okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcia na I i IV stronie okładki: Tomasz Kędzia. Korekta: Weronika Nawara. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2022, s. 208.

Antoni Libera, *Madame*. Na okładce Pablo Picasso, *Madame Z (Jacqueline z kwiatami)* (1934). Projekt okładki: Aurelia Milach. Projekt typograficzny: Alicja Stępiak. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 516.

Andrzej Łubka, *Twoje spojrzenie, Cio-Cio-San*. Przełożył: Bohdan Zadura. Projekt okładki: Ewelina Kruszevska. Projekt typograficzny serii / kolektywkilku.com. Seria *Wschodni Express*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 280.

Zoltan Mihaly Nagy, *Szatański pomiot*. Przełożył: Daniel Warmuz. Projekt okładki: Ewelina Kruszevska. Projekt typograficzny serii / kolektywkilku.com. Seria *Wschodni Express*. Warsztaty Kultury w Lublinie, Lublin 2021, s. 180.

Eugeniusz Orłów, *Piękna Jezabel*. Projekt okładki: Bogumił Wtorkiewicz. Fotografia na IV stronie okładki: Jacek Boduła. Wydawnictwo Społeczne ARKADIA, Warszawa 2021, s. 152.

Piotr Pągowski, *Łódź i inne opowiadania*. Nakład autorski, Skierniewice 2020, s. 100.

Marian Pilot, *Dziki mięso*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny By Mouse | www.bymouse.pl. Seria *Linia Konceptualna*. Wydawnictwo Korporacja Ha!art, Kraków 2021, s. 104.

Agnieszka Monika Polak, *Bańka mydlana*. Redakcja: Kamila Reclaw. Korekta: Emil Melerski. Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek. Foto na okładce: Beata Polak-Chmielewska. Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2021, s. 234.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Mirosław Dzień, *O męczeństwie rozumu i zarazie świata*. Zdjęcie na okładce: Charles z pexels. Biblioteka „Toposu”, tom 201. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 254.

Artur Grabowski, *Co myślą wiersze*. Projekt okładki: Karolina Szafran. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2021, s. 432.

Adam Hawalej, *Kartoteka rozrzucona. Fotograficzna podróż z Różewiczem*. Projekt graficzny: Joanna Skrzypiec-Zuchowska. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2021. [strony nienumerowane]

Małgorzata Juda-Mieloch, *W cieniu marnego czasu. O twórczości Antoniego Libery*. Projekt książki i okładki: Marcin Bruchnalski. Na okładce grafika Aurelii Milach. Biblioteka Krytyki Literackiej Kwartalnika „Nowy Napis”. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 380.

Wiesław Myśliwski, *W środku jesteśmy baśnią. Mowy i rozmowy*. Redakcja: Wojciech Bonowicz, Jerzy Ilg. Redaktor prowadzący: Dorota Gruszka. Opieka redakcyjna: Anna Szulczyńska. Współpraca: Katarzyna Przybylska. Projekt okładki: Witold Siemiaszkiewicz. Na okładce portret Wiesława Myśliwskiego autorstwa Stanisława Baja będący własnością Ryszarda Morelewskiego. Korekta: Aleksandra Kieczykowska. Indeks: Wojciech Bonowicz. Wydawnictwo Znak, Kraków 2022, s. 540.

Eugeniusz Orłów, *Upadły anioł: liryki i eseje prozą*. Projekt okładki i ilustracji: Bogumił Wtorkiewicz. Fotografia na IV stronie okładki: Stanisława Ossowska. Wydawnictwo Społeczne ARKADIA, 2020. [strony nienumerowane].

Piotr Zych, *Powrót Templariuszy. Eseje*. Projekt i wykonanie okładki: Andrzej Gosik. Redakcja i korekta: Anna Zych, Delfina Sokół-Potocka, Maksymilian Sokół-Potocki. Andrzej Gosik, Akwarele: Kościół św. Katarzyny w Krakowie (2014), Kościół św. Marcina w Poznaniu (2005), Kościół św. Anny w Krakowie (2019). Nakład autorski, Pożytkowo Małe 2020, s. 276.

Kazimierz Burnat

* * *

Wskrzesiłaś nadzieję
w skostniałym oczekiwaniu
na ożywienie zachodów
na wyciszenie dzwonów

teraz
głosy ptaków
wypełniają ciszę niemych

moc pożądania
emanuje wyobraźnią
niewidzących
a dusza odzyskuje zdolność
transcendencji

Bezwzględność

Ciągle powstania
bitwy transformacje

przedwczesne ofiary
bez kolejki
(w imię zgody na podziały)
uniknęły naturalnej śmierci

satysfakcja zwycięzców
dla nielicznych pomniki
burzone wkrótce
przez czyścicieli historii
z instytutu postępowania niektórych
a każdy etap rozwoju
przekładanecem zła i dobra
dobra i zła w innych barwach
w innych ryzach praw
i wolności

cóż warte
skracanie życia
ustrojowe kalandry ludzi
wbrew człowieczeństwu

Cierpliwość chleba

Podniosłość ciszy
moja dusza niespokojna

z rentgenem snu
i zapachem ostatniego cienia
podchodzę do pieca
odgrzewającego dzieciństwo

podpłomyki
kołacz bochen
łopata
i szorstki napis

zamiast jubileuszu
stos

czarne chryzantemy
wykraplają się
jak białe kalie

krzyż płonie

Ostateczność

Pordzewiałe krzyże
pośród zmurszałych pomników

w rozszczelnionych grobowcach
kości komplementują tożsamość
a amorficzne dusze kontemplują

z lęku przed śmiercią
ciarki na twoim
jeszcze zdrowym ciele
uskrzepiają serce

ze strachu przed Bogiem
rozplątujesz różaniec
w imię ojca matki
syna

wypominkami
nie wykupisz grzechów
z piekielnego lombardu

Żar zmierzchu

Krzyżująca samotność
ból fioletowego światła

kim mogłeś być
a nie jesteś

zrozumienie sensu niedosytu
pozbawiło cię głodu

roje piasku
na wgłębieniach blizn
obcych ciała

przed tobą morze
plusk wody
w wyschniętej studni

jeszcze żarzysz
aby cnotą skromności
zakotwiczyć duszę
w dnie nocy

Przyszłość

żyjącym

Zaprzysiężam się z ciszą
i bezruchem
świadomość uśmierzam
okładami z rodzinnej ziemi

wkrótce przerośnięty korzeniami
uczony głazem
o nasyczonej treścią strukturze
oczekiwałem będę cieni
żywych postaci
(nawet nieludzkich)

kiedy światła pamięci wygasną
uduchowiony zapytam
co z obietnicą wieczności

czy ktoś mi odpowie –

na strunach wierzchołków
wiatr
wygrywać będzie żalną melodię
a miazga drzew
scalać prochy
w bursztynowy amulet

Stygmat

W tym samym miejscu rozstanie
wasze spojrzenia w przyszłość
moje w przeszłość
łączy nas rozmijanie
to z wami to bez was
po co ten pośpiech
dokąd –

rozłąka
ale wciąż pod rękę
wędrują nasze myśli
odnajdując okruchy
rzucone niegdyś w grunt

patrzę na twarze żywych
którzy idą ku śmierci
widzę twarze umarłych
którzy wracają

Niewidzialny

Jesteś gejerem
grzmotem
nawałnicą
pylistym gradem
zmiekczejacą magią

totalizm –
parchate słowo

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl